Kwiecień-Maj 1911. Rok III. Nr. 4 i 5.



BANKI LUDOWE
NA POMORZU.

„Sławny“ prof. Bernhard w książce swej „Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat“ przedstawia rozwój spółek kredytowych na Pomorzu następująco: „Włościańska rzeczpospolita polska (polnische „Bauernrepublik), od czasu jak poczuła „wzrost swych sił, przeszła do zdobywania „Kaszub, — podczas gdy pruska Komisya „Kolonizacyjna stworzyła między Kościerzyną a Starogardem kilka „wsi niemieckich, by przeciwdziałać tej agresywności polskiej. — „Rozwój polskich Banków ludowych dokładnie uwidocznia postępy „w tej walce. Aż do roku 1895-go sięgała sfera spółek polskich „tylko do granicy kaszubskiej. Polacy posiadali w Śliwicach (w Borach tucholskich) silny bank, służący krzewieniu przemysłu domowego, — dalej mieli na zachód (?) od Kaszub w powiecie chojnickim dwie spółki w Czersku i Brusach. To były do r. 1895-go „najdalej posunięte posterunki, za któremi stała grupa mniejszych „spółek w powiecie tucholskim i świeckim. Wszystkie te spółki „kredytowe datują z lat 1870—80“. (Następuje kilka dat, których nie przytaczamy, dla tego, że są po części błędne.)

Myli się pan profesor B., jeżeli sądzi, iż Banki ludowe na Pomorzu powstały jedynie jako „forpoczty agitacyi wszechpolskiej“, — ale w tem ma racyę, że rozwój spółek w północnej części Pomorza, t. j. na Kaszubach, nastąpił o wiele później niż w południowej części. Pierwszą spółką polską na *Pomorzu* był bank w Skórczu, założony r. 1866-go, o ile nam wiadomo pierwotnie z siedzibą w Bobowie. W temże samem dziesięcioleciu powstał jeszcze Bank ludowy w Tucholi. W następnych latach powstały banki w Drzycimiu, Brusach, Śliwicach, Nowem, Lubiewie i Czersku, — ostatni roku 1877-go. Potem nastąpiła blisko dwudziestoletnia pauza i dopiero r. 1895-go rozpoczęła się nowa era rozwoju. Pierwszym teraz założonym bankiem był Bank ludowy w Pelplinie, który obecnie w rozwoju prześcignął już wszystkie banki pomorskie. Wszystkie

te wymienione dotąd banki należą do południowej (niekaszubskiej) części Pomorza, z jedynym wyjątkiem Banku ludowego w Brusach, położonym na południowem pograniczu Kaszub. Pierwszym bankiem założonym w samym środku Kaszub był Bank ludowy w Chmielnie, powstały 1897. Dwa lata później powstał bank w Sierakowicach, wszystkie zaś inne banki kaszubskie, a mamy ich dotąd 11, są już dziećmi nowego stulecia. Poniższe zestawienie (Tab. I.) niechaj rozwój ten lepiej jeszcze unaoczni. Nadmieniamy, że do „północnego Pomorza“ zaliczamy powiaty: kościerski, kartuski, wejherowski, pucki i powiaty gdańskie, do „południowego Pomorza“ zaś resztę powiatów zachodniopruskich położonych na zachód od Wisły wraz z częścią zachodnią powiatu kwidzyńskiego.

TAB. I.

Rok założenia.	Pomorze północne.	Pomorze południowe.
1866	—	Skórcz (Bobowo)
1868	—	Tuchola
1871	—	Drzycim
1872	—	Brusy
1873	—	Śliwice
1874	—	Nowe
1876	—	Lubiewo
1877	—	Czersk
	—	—
1895	—	Pelplin
1897	Chmielno	Starogard
1898	—	Łęg
1899	Sierakowice	—
	—	—
1901	Gdańsk	—
1902	Kościerzyna	Złotów
1904	Stężyca	Osiek
1905	—	Lubichów, Zblewo
1906	Wejher., Lipusz, Skarszewy	Wiele, Tczew
1907	Puck	Jeżewo, Gniew, Gruczno, Komorsk, Świecie, Więcbork
1908	Kartuzy	—
1909	Sopot	—

O trzydzieści lat później rozpoczął się ruch spółkowy na Kaszubach, nie dziw więc, że dzisiejszy stan jego jest o wiele słabszy niż na Pomorzu południowem. Nim przejdziemy do bliższego omówienia tego stanu, podajemy najprzód najważniejsze pozycye bilansowe, z których uwidoczniają się najlepiej rozmiary każdego banku. Cyfry podane w Tab. II. są z 1-go stycznia 1910, — nowszych nie możemy jeszcze przytoczyć, gdyż Sprawozdanie Związku Spółek Zarobkowych na Księstwo Pozn. i Prusy Zach. za rok 1910 ukaże się dopiero za kilka miesięcy. Niżej wymienione banki wszystkie należą do tego związku, poza nim stoi tylko „Bank Long" (w Łęgu), oraz świeżo założony (1910) Bank w Żukowie. Banki grupujemy według wielkości, z czego się uwidocznia, iż rozwój ich był rozmaity, jedne rozwijały się prędzej, drugie powolniej.

TAB. II.

Siedziba.	Kapitał obrot.	Udziały.	Rezerwy.	Depozyta.
1. Pelplin	2,592,006	34,688	71,077	2,474,990
2. Brusy	2,564,487	202,930	167,171	2,144,318
3. Starogard	1,799,753	63,729	81,022	1,652,138
4. Tuchola	1,679,515	34,707	60,781	1,448,942
5. Śliwice	1,661,617	156,129	132,585	1,348,075
6. Czersk	1,644,170	128,417	53,594	1,394,057
7. Łęg	948,193	24,857	9,596	899,238
8. Złotów	649,594	12,285	12,992	597,309
9. Lubiewo	574,849	3,548	1,374	539,566
10. Komorsk	519,336	2,701	1,461	515,173
11. Drzycim	431,460	14,740	12,571	402,148
12. Nowe	400,112	41,504	15,467	337,961
13. Zblewo	365,247	5,335	8,768	342,432
14. Osiek	360,670	7,824	9,574	340,241
15. Świecie	336,339	2,024	4,979	326,207
16. Skórcz	325,269	7,506	5,485	306,619
17. Więcbork	315,154	1,257	1,330	309,251
18. Tczew	273,538	12,488	1,511	255,324
19. Wiele	271,965	7,437	3,756	256,762

Ciąg dalszy tablicy II.

Siedziba.	Kapitał obrot.	Udziały.	Rezerwy.	Depozyta.
20. Jeżewo	271,605	1,834	3,536	265,883
21. Lubichów	251,544	5,838	6,458	237,834
22. Gniew	244,795	3,561	2,622	228,224
23. Gruczno	143,310	1,681	1,518	133,881
Pomorze Połudn.	18,624,628	777,020	669,228	16,756,573
1. Gdańsk	805,290	29,897	30,444	745,203
2. Wejherowo	651,458	16,342	5,430	621,155
3. Chmielno	634,290	15,239	21,655	597,395
4. Stężyca	440,625	7,513	2,701	424,847
5. Sierakowice	414,793	12,305	10,729	391,758
6. Kościerzyna	401,137	7,134	15,050	366,737
7. Skarszewy	164,080	1,750	2,633	159,364
8. Lipusz	160,488	2,625	1,831	137,696
9. Puck	153,449	5,362	882	146,705
10. Sopot	72,670	339	167	50,496
11. Kartuzy	38,349	1,190	238	31,920
Pomorze Półn.	3,936,980	99,696	91,760	3,673,276
Pomorze	22,561,608	876,716	760,988	20,429,849

Cyfry zawarte w Tab. II. podają nam szczegółowo dla każdego banku wielkość kapitału obrotowego, kapitału własnego, składającego się z udziałów i rezerw, i wreszcie depozytów, t. j. oszczędności, składanych w banku. Kto posiada już pewną wprawę w czytaniu cyfr statystycznych, temu liczby te więcej jeszcze powiedzą, mianowicie pozna nietylko, który bank się szybciej, a który wolniej rozwija, ale też dostrzeże, że stosunek kapitału własnego do obcego jest nader różny. Jedne banki posiadają bardzo poważne udziały i rezerwy, inne natomiast bardzo szczupłe. Wypływa to już z natury rzeczy, że im bank jest młodszy, tem gorszy jest stosunek kapitału własnego do obcego. Skoro się tylko bank założy, napłynie w krótkim czasie już kilkadziesiąt tysięcy marek depozytów do niego; udziały natomiast wpływają tylko drobnemi składkami rocznemi, zwykle po 3 mrk., rezerw w pierwszych latach także dużo

odkładać nie można, bo sprawienie potrzebnych ruchomości, książek, mebli etc. i administracya, t. j. wydatki na pensye zarządu, lokal, podatki etc. zwykle większą część rocznego zysku pochłoną. Im dalej jednak, tem lepiej się gospodaruje, z większą liczbą członków wpływają coraz liczniejsze udziały, przez większy obrot podnoszą się zyski i więcej można do rezerw odkładać, tak że z roku na rok stosunek kapitału własnego do obcego się polepsza.

Nie poruszalibyśmy może tej kwestyi tak obszernie, gdyby osławiony p. Bernhard w wspomianej książce swej nie był przypiął łatki bankom kaszubskim, twierdząc o nich, że spoczywają „na kruchych podstawach“ (auf thönernen Füssen). Wiedząc obecnie, w jakim celu p. B. swoją książkę pisał, nie trudno też odgadnąć, jakie powody mu ową uwagę podyktowały. Zarzut jego jako zupełnie nieuzasadniony z oburzeniem możemy odeprzeć. Wszystkie spółki kaszubskie oparte są na nieograniczonej odpowiedzialności, a liczą między członkami swemi ludzi nawet bardzo zamożnych. Olbrzymia większość członków to gospodarze wiejscy z nieruchomą własnością. Jeżeli majątek trzech tysięcy członków banków kaszubskich oceniony po 10,000 mrk. przeciętnie na każdego, to ich wspólny majątek wynosiłby 30 milionów marek. Jest to chyba dostateczna pewność dla 3½ miliona depozytów w bankach tych złożonych. Choćby stosunek kapitału własnego do obcego był jaknajgorszy, to już przez odpowiedzialność członków samą mają depozyta zupełnie wystarczające pokrycie. Udziały i rezerwy służą więcej na upewnienie nie deponentów lecz członków samych. W razie strat pokrywa się niedobór z rezerw lub w najgorszym razie odpisuje z udziałów, a do odpowiedzialności członków nie potrzeba się uciekać wcale. — Dziś z powodu krótkiego istnienia swego mają banki Północnego Pomorza znacznie gorszy stosunek kapitału własnego do obcego niż banki Pomorza Południowego, — tu jest jak 1 : 12, tam jak 1 : 19. Nadmieniamy jednak zaraz, że i to wcale nie tak lichy stosunek, mamy jednak nadzieję, że z roku na rok stosunek ten będzie się polepszał. Uprawnia nas do tych nadziei zdrowa polityka, którą się spółki te kierują, — będziemy mieli sposobność, rozwieść się nad tem obszerniej, gdy będziemy mówili o zyskach.

Cyfry przytoczone przez nas w Tab. II. nabiorą dopiero wtedy właściwego oświetlenia, gdy je przeciwstawimy liczbie ludności polskiej. W braku nowszych danych posługiwać się będziemy musieli

rezultatami z roku 1905-go, a ponieważ tu tylko chodzi o wykazanie stosunku, małe to uchybienie przeciwko ścisłości statystycznej nic nie zaszkodzi. —

Z 567,300 polaków mieszkających 1905 w Prusach Zachodnich przypadało na część położoną na wschód od Wisły 226,700, na Pomorze zaś 340,600, i to 210,200 na Południowe, a 130,400 na Północne Pomorze. W tymże roku miało Księstwo Poznańskie 1,216,200 polaków. W następującem zestawieniu (Tab. III.) podajemy dla części Prus Zachodnich i dla Księstwa najprzód cyfry absolutne, a potem stosunek ich do ludności polskiej.

TAB. III.

	Pomorze Północne.	Pomorze Południowe.	Wschodn. część Prus Zach.	Księstwo.
Spółek kredytowych	11	23	23	123
Członków	2971	11,373	11,378	72,658
Deponentów	4052	14,847	14,613	123,345
Udziałów	99,696 mrk.	777,020 mk.	1,307,155 mk.	16,830,440 mk.
Rezerw	91,760 mrk.	669,228 mk.	1,032,779 mk.	6,223,180 mk.
Depozytów	3,673,276 mrk.	16,756,573 mk.	17,021,851 mk.	128,714,137 m.
Kapitału obrotowego	3,936,980 mrk.	18,624,628 mk.	19,733,370 mk.	156,269,035 m.
1 spółka kredytowa przypada	na 11,855 polak.	na 9,137 pol.	na 9,856 pol.	na 9,888 pol.
1 członek przypada	na 44 polak.	na 18 pol.	na 20 pol.	na 17 pol.
1 deponent przypada	na 32 polak.	na 14 pol.	na 15 pol.	na 10 pol.
Na 1 polaka przypada:				
udziałów	0,75 mrk.	3,70 mrk.	5,80 mrk.	13,50 mrk.
rezerw	0,70 mrk.	3,20 mrk.	4,60 mrk.	5,10 mrk.
depozytów	28,20 mrk.	79,70 mrk.	75,10 mrk.	105,80 mrk.
kap. obrot.	30,20 mrk.	88,60 mrk.	87,00 mrk.	128,50 mrk.

Cyfry te mają język wymowny, — dobitnie nam pokazują, ile na Kaszubach zaniedbano dotychczas. Nie małego trzeba będzie wysiłku, by powetować to, co się przez lat kilkadziesiąt zaniedbało.

Rezultaty do dziś osiągnięte nie powinny jednak nikogo zniechęcić, przeciwnie tylko bodźcem być do dalszej pracy. Jeżeli banki ludowe Księstwa cztery razy tak wielki kapitał zebrały (w porównaniu do liczby ludności) jak banki kaszubskie, to też już prawie cztery razy tak długo pracują jak te ostatnie. A oprócz tego jeszcze zważyć trzeba, że Kaszuby to kraj ubogi, — gdzie im tam iść w porównanie z takiemi Kujawami! Tam ludność o kilka razy majętniejsza, bo na daleko urodzajniejszej ziemi siedzi, więcej też przeto oszczędzić może.

Nigdy z tego powodu banki kaszubskie nie zgromadzą tyle oszczędności, co banki w okolicach żyzniejszych. Ale co osięgnąć mogą, to to, by liczba oszczędzających była równie wielka jak i gdzieindziej. Tymczasem z Tab. III. widzimy, że w Księstwie już każdy 10-ty polak składa swe oszczędności w bankach polskich, na Kaszubach dopiero każdy 32-gi. W tym kierunku powinna pójść działalność banków kaszubskich. Przyciągnięcie jak największej liczby deponentów powinno być głównem ich zadaniem. Dotychczas tylko majętniejsi tam składają swe oszczędności w bankach polskich. Możemy to udowodnić cyframi. Jasne jest, że w kraju ubogim jak Kaszuby przecięciowo mniej będzie można oszczędzić niż w kraju bogatszym, n. p. w Księstwie, czyli że przecięciowo depozyta tam będą niższe. Tymczasem Tab. III. wykazuje, iż przecięciowa wysokość depozytu w bankach kaszubskich wynosi 907 marek, w Księstwie zaś 1044 marek. Różnica zatem nie wielka. Dowodzi nam to, że banki kaszubskie między ludnością uboższą nie posiadają jeszcze tylu deponentów ileby posiadać winny. Szerzenie zatem zmysłu oszczędności między ludem, czy to przez odezwy, czy wykłady, czy skarbonki, to najgłówniejsze zadanie idei współdzielczej na Kaszubach.

Wreszcie na koniec: jaka jest gospodarka w bankach kaszubskich? Śmiało możemy odpowiedzieć, że dobra. — Jakie są zyski, które banki kaszubskie osiągają? W roku 1909 osiągnęły banki te 28,200 mrk. czystego zysku, jest to 28,3% od udziałów, a 0,72% od kapitału obrotowego. Banki Pomorza Południowego miały w tymże roku 137,200 mrk. czystego zysku, czyli 17,7% od udziałów a 0,73% od kapitału obrotowego. Mimo więc swej młodości banki kaszubskie równie dobremi rezultatami poszczycić się mogą jak starsze i większe banki Pomorza Południowego. Ale czysty zysk nie jest jedyną miarą gospodarki w spółkach. Chociaż spółki kre-

dytowe winny być prowadzone „po kupiecku“, a nie jak jakieś tam „towarzystwa miłosierdzia“, to jednak odrzucanie wysokich zysków nie jest głównem ich zadaniem. Dla tego ważniejsze jest pytanie: jak zysków osiągniętych użyto? — Wszystkie banki polskie należące do Związku przyniosły w roku 1909: 2 miliony 896 tysięcy marek zysków; z tych odłożono do rezerw 1 milion 318 tysięcy marek czyli 46%, — resztę zużyto w inny sposób. Banki kaszubskie zaś z 28,200 mrk. zysków odłożyły do rezerw 22,021 marek, czyli 78%! To jest chyba dosyć wymowne i świadczy dostatecznie o tem, że banki kaszubskie kierują się zasadami jak najzdrowszemi. Bez obawy też mogą patrzeć w przyszłość. *Dr. P. Spandowski.*

Ludność kaszubska w ubiegłem stuleciu.

(Szkic społeczno-kulturalny.)

(Dokończenie.)

§ 7. Wpływ polityki antypolskiej na psychikę ludności kaszubskiej.

Dwa przymioty cechują przeważnie ludność kaszubską: religijność i sprawiedliwość. Religijność, to elementarny oddech duszy kaszubskiej, nie kierująca się rozumowaniem, lecz głęboko pojmowana uczuciem; rozumowanie następuje jedynie zwyczaj, tradycya, a przedewszystkiem osoba księdza. *) Sprawiedliwość Kaszuby jest twarda, nieugięta, bez wyrozumienia. Tem tłumaczy się też zapewne owa mania procesowania się, ów nieubłagany upór, i obstawanie na swoim prawie. Kaszuba gotów przebaczyć wszystkie winy i urazy, ale krzywdy, niesprawiedliwości nie przebaczy nikomu.

O te dwie strony duszy kaszubskiej tylko zadrasnąć, — a nieprzyjaźń będzie wieczna! Ten efekt właśnie miała polityka antypolska rządu pruskiego.

Aż do „kulturkampfu“ mniejwięcej rząd pruski cieszył się wielkiem zaufaniem u ludności kaszubskiej jak powyżej powiedziano. Walka kulturna natomiast otworzyła jej oczy. „Kiedy żandarm się zjawił przed plebanią, lud już ujrzał zagrożone swe najświętsze

*) Seidel.

dobra i od razu zajął krytyczne stanowisko wobec rządu". *) Rząd pruski, który dotychczas w opinii ludności kaszubskiej uchodził za lojalny, bezwyznaniowy, katolicki prawie. **) „Walka kulturna" pokazała go w innej, wrogiej postaci, jako nieubłaganego wroga religii ludu i jego „polskiej" wiary. Nie wszędzie prowadzono walkę kulturną z równą srogością i bezwzględnością; zależało to przeważnie od „energii" odnośnego landrata, ***) ale wszędzie dała się o tyle w znaki, że owe nici naiwnego zaufania zerwały się od razu, a powstała nagle gruba ściana nieufności, dzieląca lud od rządu. Podobny był wprawdzie wpływ walki kulturnej na psychikę ludności polskiej i w innych dzlelnicach, ale jednak nie tak doniosły jak na Kaszubach, bo też zaufanie wobec rządu bądź co bądź nie było tak wielkie, a więc rozczarowanie nie mogło być tak bolesne.

Wpływ walki kulturnej na psychikę lndności kaszubskiej wykazuje także 30 lat później ów pamiętny „strejk szkolny", r. (1906/07) który na Kaszubach, a mianowicie w średnich Kaszubach taksamo stosunkowo ogromne przybrał rozmiary jak na Poznańskiem. Wiemy, że na Kaszubach stosowano mimo reskryptu ministeryalnego z roku 1873, osobne przepisy, każdy inspektor szkolny na swoją rękę operował tak, że z kaszubskiej szkoły stała się powoli szkoła auf „deutscher Grundlage", zamiast auf „polnischer Grundlage", gdzie dla polskiego języka formalnie miejsca już nie było. Ludność na te „rugi" języka polskiego nie reagowała, nie obchodziło jej to, jak wogóle szkoła ludowa we wsi ją mało obchodziła. ****) Wogóle „język polski" nie miał nawet po walce kulturnej dla ludności kaszubskiej tego wielkiego narodowo-religijnego znaczenia, jak gdzie indziej u ludności polskiej. Na nauce przygotowawczej do sakramentów św. dzieci kaszubskie np. zgłaszały się w niektórych okolicach do oddziału niemieckiego. A mimo tego widzimy ten gwałtowny odruch na Kaszubach w czasie strejku szkólnego, ludność kaszubska zaznacza twardo i silnie ten sam postulat, co

*) Gryf, Odrodzenie Kaszub, I, 3.

**) Prosty lud był przekonany, że „nasz król" (król pruski) jest katolicki (polski).

***) W Prusiech Zachodnich walka kulturna dała się najbardziej w powiatach Chojnickim i Lubawskim we znaki.

****) Nauce religii w szkole ludność wogóle nie przypisywała wielkiego znaczenia religijno-wychowawczego.

ludność poznańska. Motyw był tu nieco inny. U ludności kaszubskiej przeważał motyw religijny. Już sam fakt, że chodziło o „religię“, wystarczył, żeby pobudzić ludność kaszubską do stanowczej opozycyi. Że o religię chodziło, to zaznaczała prasa, to potwierdzało zachowanie się duchowieństwa. Więc od razu Kaszuba sytuacyę zrozumiał, odczuł nagle krzywdę religijną i poznał znów znanego z „kulturkampfu“ wroga religijnego.

Strejk szkolny przyniosł ludności kaszubskiej nowe pojęcie, pojęcie wartości i prawa języka polskiego. Religia była motywem strejku, a poznanie się na prawie jezyka polskiego — skutkiem niejako. Poznano się na tem, że nie właściwie religię rząd zwalcza, raczej język. A jakiem to prawem? było dalsze pytanie. Gazety objaśniały, — prawa wyjątkowe były komentarzem. Dotychczas panował między ludnością kaszubską, a rządem jedynie antogonizm religijny, strejk szkolny dołączył także autagonizm językowy.

Ujemnych skutków polityki kolonizacyjnej antypolskiej ludność kaszubska na razie zbyt nie odczuwuła. Patrzała na walkę toczącą się po za miedzami ziemi kaszubskiej ciekawem wprawdzie okiem, ale nie odczuwała „wspólności tego niebezpieczeństwa“. Opinia publiczna, piętnująca namiętnie „sprzedawczykowstwo“ puszczała płazem nieświadome sprzedawczykowstwo na Kaszubach. Sprzedawano tutaj bory żydom i fiskusowi bez zastanowienia się, bez krytyki. Operacya ta uchodziła tutaj długo za potrzebny, nieszkodliwy, przyzwoity sposób poprawienia stosunków finansowych.

Dopiero najświeższe prawa wyjątkowe wtargnęły do zaścianku kaszubskiego i szarpnęły niemiłosiernie i boleśnie duszą tego ludu.

Ze wszystkich praw wyjątkowych najbardziej daje się we znaki nowela osadnicza (1904), utrudniającą, raczej uniemożliwiająca tworzenie nowych parcel. Jest ona niejako kolcem, tkwiącym wciąż w ranie, kłującym przy każdym poruszeniu się.

Przypadki à la Drzymała nie są na Kaszubach wcale rzadkością. W każdym powiecie naliczyć można po kilku tego rodzaju nowych osad bez „domu mieszkalnego“. Właściciel mieszka w szałasie, chlewie lub norze.

Prawo to w skutkach swych sięga do najniższych warstw społeczeństwa, do tych warstw łaknących najbardziej kawałka roli.

Prawo wywłaszczenia (r. 1908) przyjęto na Kaszubach z tym samym uczuciem cichej grozy, jak gdzieindziej. Natomiast równocześnie uchwalone prawo kagańcowe (1908) tutaj tej doniosłości

narazie niemiało. Większa część powiatów kaszubskich posiada przeszło 60% polsko-kaszubskiej ludności, jedynie powiaty: Człuchowski, Chojnicki, Gdański jej nie mają. Ale brak publicznych politycznych zebrań odczuwać się nie daje; propaganda polityczna zaznaczała się jedynie w czasie wyborów. A w czasie wyborów i teraz prawo kagańcowe zawieszone, o ile chodzi o zebrania publiczne, służące celom wyborczym. *)

Śledząc cały ten przebieg polityki antypolskiej od kulturkampfu aż do dzisiaj, trzeba powiedzieć, że nastąpiła pewna przemiana w psychice kaszubskiej co do jej politycznej strony. Odwróciły się po największej części oblicza od rządu; równa krzywda spaja coraz bardziej Kaszubów z sąsiadami, mianowicie skoro doznała z tej strony tak silnego poparcia ekonomicznego. Ale w rezygnacyi jest mimo wszystkiego pogrążona dusza tego ludu. Brak tu nomacalny tej aktywności, przejęcia się polskimi ideałami, wiary ochoczej i niezachwianej w polską sprawę, które to zalety cechują przedewszystkiem ludność poznańską, odznaczającą się dziwną siłą ekspanzywną. Życzenia polityczne ludności kaszubskiej są zupełnie niewyraźne: „życzy sobie i spodziewa się, że ten dotychczasowy stan rzeczy Panbóg zmienić powinien“.

§ 8. Praca polska na Kaszubach.

Polityka antypolska (§ 7) i owa niemoc ekonomiczna w drugiej połowie ubjegłego stulecia (§ 2) stanowią punkty wyjścia, że tak powiem, dla akcyi ratunkowej polskiej. Owe dwa zewnętrzne czynniki wykazały potrzebę ratowania się „pracą polską“, pracą ekonomiczną i oświatowo-kulturalną. Przykładem przyświecało i metodę wyrobiło Poznańskie. Za ich wzorem postępowano widocznie i na Kaszubach. Lecz tu było ludzi inteligentnych, zamożnych i skorych do tego rodzaju pracy narodowej mało, — ale kilku znalazło się jednakowoż, mianowicie na południowych Kaszubach. Byli nimi księża i owa garstka większych obywateli, która się tutaj ostała. Pomoc ckonomiczna była najpotrzebniejsza, jeśli gbur kaszubski miał wyjść cało z owej niemocy finansowej. Powstają w tem celu banki w Brusach (1876) i w Czersku (1877), na południowym kraju Kaszub położone. Ich zadaniem najprzedniejszem — ochrona

*) Zresztą „cele wyborcze“ był to dotychczas jedyny przedmiot „polityczny“ na Kaszubach.

przeciw wyzyskowi i lichwie. Lecz teraz następuje 20 letnia przerwa w tem ledwie zapoczątkowanem ruchu ekonomicznem, mimo, iż świeżo założone banki prosperują, a brak podobnych instytucji dalej wewnątrz Kaszub coraz dotkliwiej daje się odczuwać. Ów zastój stoi widocznie w związku z ogólnem wowczas zastojem polskiego ruchu spółkowego. Widać, że praca ekonomiczna na Kaszubach już w samych początkach stoi w związku z ogólno-polskim ruchem ekonomicznym. Razem z rozrostem związku spółek zarobkowych postępuje akcya ekonomiczna także na Kaszubach. W roku 1897 powstaje bank w Chmielnie, 1899 w Sierakowicach, 1902 w Kościerzynie, 1907 w Lipuszu *). Dalej na północy w Gdańsku, Sopocie, Wejherowie, w Pucku a nareszcie w Borzyszkowach **).

Ten nowoczesny polski ruch ekonomiczny na Kaszubach (na dobre zaznaczający się od ca 1895) nazywa prof. Bernhard z emfazą: „Der berühmte polnische Vorstoss zur Ostsee“ ***) Podług niego jest on niejak nowym „okiem“ w owej skomplikowanej sieci „związku spółek zarobkowych“; Kaszuby są zdobyczą polskiej rzeczypospolitej włościańskiej. „Polski ruch ekonomiczny na Kaszubach nie jest refleksem jakiejś idei politycznej pochodzącej gdzieś z Poznania, lecz (mianowicie w początku) spontanicznym odruchem samopomocy. Geneza pierwszych banków (w Brusach, Czersku, Pelplinie) wykazują zupełnie niedwuznacznie, właściwy cel ich założenia, t. j. ratunek przeciw lichwie i wyzyskowi. Ideowego znaczenia, t. j. prowadzenia akcyi podbojowej na kaszubach, im wcale nie przypisywano. Dzisiaj, gdy garstka banków Kaszubskich jest organicznie spojona, z związkiem spółek zarobkowych, łacno mówić o jakiemś: „Vorstoss zur Ostsee“, zwłaszcza, jeśli uważa się związek spółek zarobkowych za kreacyę polityczno-narodowej natury, za t. zw. polską rzeczpospolitę włościańską.

Polski ruch ekonomiczny na Kaszubach jest bez wątpienia — rebus sic stantibus — najdodatniejszym momentem polskiej pracy. Uratował on stan gburski, przedewszystkiem na południowym krańcu

*) Bernhard, Polenfrage, str. 308 i n.

**) Ostatny bank, który ś. p. X. Patron Wawrzyniak osobiście założył.

***) Negować zapewne nie można, iż ludność polska ma pewien ideowy interes zachować wolny oddech do morza, lecz wykazać nie można, żeby ta myśl wpływała bezpośrednio na metodę ekonomiczną.

Kaszub — od ruiny. Wzbudził on i podtrzymuje dosyć intensywny ruch parcelacyjny w wszystkich niemal powiatach kaszubskich, który chłopu kaszubskiemu, chałupnikowi, wychodźcy etc.) daje możliwość nabycia upragnionego szmatu ziemi. Prof. B. twierdzi, że nigdzie Polacy podobnych sukcesów w walce o ziemię nie odnieśli, jak właśnie w powiatach kaszubskich. Przytoczone liczby i przykłady dokładnie rzeczywistego stanu rzeczy nie oddają, gdyż brak przedewszystkiem ścisłości statystycznej, a przedewszystkiem nie podaje „pasywów“, t. j. strat po polsko-kaszubskiej stronie.

Mimo noweli osadniczej (r. 1904), uniemożliwiającej tworzenia nowych osad, ruch parcelacyjny nie ustał. Ow okrzyczany „Landhunger“, t. j. pragnienie posiadania własnego kawałka ziemi, jest u przeciętnego Kaszuby bodaj większy, niż w innych dzielnicach. Objaw w walce o ziemię, mianowicie na kresach kaszubskich bardzo znamienny. Porównając bieg spekulacyi rolnej na południowych Kaszubach i sąsiednej Kosznajderyi, jak na dłoni widzimy ową charakterystyczną różnicę. Na Kosznajderyi niema popytu na ziemię, między tamtejszą ludnością mimo stosunkowo dobrej gleby; na Kaszubach (południowych) gleba gorsza, popyt wielki, stąd owe na stosunki kaszubskie zbyt wygórowane ceny. *) Wyrabia się spowodu tego namiętnego ruchu parcelacyjnego **) w miejsce historycznego stanu gburskiego nowy stan drobnego-gbura, parcelisty, parwenisza, pracującego tęgo na swoich morgach, trzeźwo myślącego, bez przywar „bramarbasa“, cechujących pół-gbura, pół-panka kaszubskiego, — ale większego materyalisty.

Ważną rolę odgrywają w procesie ekonomicznym na Kaszubach owe „Kupcy“ (specyficznie zachodnio-pruska kreacya) E. G. m. b. H., instytucye, zajmujące się handlem towarów łokciowych. Matką ich

---

*) Dla braku ścisłych statystycznych liczb niech posłużą dla ilustracyi następujące dane: Według Derdowskiego płacono 1883 na południowych Kaszubach przeciętnie za morgę 75 M., dzisiaj (w parafiach Bruskiej i Wielewskiej) 250—600 M. Według Bernharda (Polenfrage str. 575 i 576) w powiecie Kartuckiem 500—600 M. za hektar ziemi.

**) 3 czynniki podtrzymują ten ruch: trudności gospodarcze dla braku robotnika i wskutek większych wymagań posiedzicieli na większych gburstwach, łatwość kredytu w kaszubskich bankach ludowych i ów specyficzny „głód za rolą“.

jest „Kupiec w Brusach *), dzieło ks. Bolta i pana St. Sikorskiego z W. Chełmów. Przez zakładanie licznych filii sięgnął kupiec bruski jednem ramieniem na Kaszuby, drugiem na Bory Tucholskie. **) Zadaniem jego jest, torować drogę handlowi polskiemu w tych finansowo słabych okolicach, złamać przemożną konkurencyę żydowską, która dotychczas tego rodzaju handel wyłącznie w swoim dzierzyła ręku.

Rozwój banków polskich i kupców na Kaszubach wpłynął dodatnio na rozwój polskiego kupiectwa wogóle. Niepodobna mi tego szczegółowo wykazać jedynie kilka charakterystycznych momentów co do tego polskiego ruchu ekonomicznego podkreślę.

1. Ruch ekonomiczny zaznacza się najpierw na południu, powoli posuwa się na północ. (Wykazuje to powstanie banków, jak kupców).

2. Na ruch ekonomiczny wpłynął bardzo ustrój terytoryalny Kaszub. Każda parafia stanowi niejako poszczególne terytoryum. Wieś kościelna staje się centrum ruchu ekonomicznego. (Bank ludowy, Kupiec lub podobny prywatny skład towarów łokciowych, ewentualnie Rólnik, — chociaż tych bardzo mało jest na Kaszubach)

3. Owe parafialne centrum ekonomiczne jest zarazem centrum kulturalnem odnośnej okolicy. Jednostki zatrudnione przy bankach, Kupcach etc. przyczyniają się do rozkrzewienia życia kulturalnego polskiego. Są one obok inteligencyi (księdza, lekarza) jedyne jednostki, mowiące po polsku, posiadające kulturę polską. Pracują w towarzystwach oświatowych, urządzają polskie zabawy, teatry amatorskie (rzeczy, których przed 15 laty, t. j. przed owym ruchem ekonomicznym na Kaszubach absolutnie nie było) ***). Mianowicie „Kupcy“, zatrudniające rok rocznie znaczną liczbę pomocników, uczniów i pracownic, rekrutającej się dzisiaj z tubylczej ludności (kaszubskiej), są rzeczywiście dla niej „szkołą polską“, gdzie nabywają

*) Założony 1897. Wzorowano się pono tutaj na podobnych instytucjach amerykańskich.

**) Filiami jego są: Skarszewy, Kartuzy, St. Kiszewa, Żblewo; Osiek, Wiele, Śliwice przeszły w ręce prywatne. Powstała także nowa filia w Bytowie.

***) Wielka część owych jednostek zatrudnionych tak w spółkowym ruchu ekonomicznem, lub osiadła jako prywatni kupcy, pochodzi z Poznańskiego; niezawsze dojrzały i dodatni materjał. Panuje między niemi mania, w trzech lataeh się zbogacić. Lud Kaszubski przezwał ich żartobliwie polskiemi żydami.

niejako wykształcenia polskiego, — pewnie najważniejszy moment w tak zwanej polonizacyi Kaszub.

4. Ruch ekonomiczny na Kaszubach jest przeważnie dziełem jednostek. Cały szereg możnaby takowych wyliczyć. Tam gdzie działają w pewnem skupieniu, systematycznie, widać niejako linię operacyjną ich działania (np. na północnych Kaszubach linia: Gdańsk, Sopot, Wejherowo, lub w średnich Kaszubach: Sierakowice, Chmielno, Kartuzy). Na południowych Kaszubach pracowało i pracuje przeważnie duchowieństwo (proboszczowie), i to na polu ekonomicznem, jak oświatowem; północne Kaszuby natomiast nigdy polskiego duchowieństwa, ani polskiej szlachty nawet nie miały. Tutaj dopiero polscy finansiści z Gdańska, względnie Sopotu rozpoczęli akcyę ratunkową na północne Kaszuby. Praca ich jest przeważnie ekonomiczna i dobre na tym polu wydaje rezultaty. Natomiast w ruchu oświatowym znacznie mniej biorą udziału.

Polski ruch oświatowy nie jest na Kaszubach tak intensywny jak w innych dzielnicach. Mianowicie dwie poważne instytucye oświatowe: Towarzystwa Ludowe i Czytelnie Ludowe należycie jeszcze nie funkcyonują. Natomiast prasa polska zdobyła Kaszuby zupełnie; gazeta polska wtargnęła do ostatniego zakątka, do najodleglejszego pustkowia, stała się niezbędnem, codziennem pokarmem tak gbura jak chłopa kaszubskiego (mianowicie tego ostatniego). Słowem, prasa polska jest rzeczywiście dzisiaj najprzedniejszym i dobrze funkcjonującym organem oświatowym na Kaszubach.

Gdy powstał Gryf i tak zwana akcya młodo-kaszubska, to często słyszano zarzut, i to nieraz z ust ludzi poważnych, długie lata wśród ludności kaszubskiej, że lepiej by było gdyby tutaj zaangażowane siły i pieniądze obrócono na popieranie i rozpowszechnianie gazet polskich na Kaszubach —, uczono lud kaszubski czytać po polsku.

Lecz wykazało się na podstawie statystycznych danych, że poczytność gazet polskich (Grudziądzkiej, Pielgrzyma, Gdańskiej) na terytoryum kaszubskiem jest znaczna, równa się bowiem 1 : 10, t. j. każdy dziesiąty człowiek abonuje gazetę (z roku 1909). Więc stan rzeczy nader korzystny, odpowiadający zupełnie nowoczesnem postulatom.

Ta poczytność gazet świadszy także dobitnie o powszechnej umiejętności czytania. Wszak szkoła ludowa pruska przyswaja przy-

najmniej dzieciom znajomość liter łacińskich (polskich), dwuletnia nauka przygotowawcza do sakramentów św. *) a potem czytanie gazety, owego nowoczesnego elementarza, dokonuje reszty.

Natomiast nieumiejętność pisania po polsku jest między ludnością wprost zastraszająca. Starsza generacya przeciętnie lepiej pisze po polsku niż młodsza, polega to na tem, że w szkołach ludowych, o ile istniały, ca. do roku 1873 uczono jeszcze polskiego czytania i pisania. Dzisiaj temu brakowi zaradzić trudno, gdyż u Kaszuby co do tego punktu trudność podwójna, t. j. różnica dźwięków kaszubskich i polskich; nawet dosyć inteligentny Kaszuba rzadko poprawnie pisze; gdyż trudno pisać poprawnie, skoro poprawnych dźwięków nie ma się w uchu.

Trzeba przyznać, że rozrost prasy polskiej ludowej na Kaszubach zawdzięczać trzeba przeważnie agitacyi „Gazety Grudziądzkiej". Ona nauczyła nietylko w Prusach Zachodnich, ale i na Kaszubach (mianowicie południowych) lud czytać. Tego absolutnie zaprzeczyć nie można; statystyczne dane to potwierdzają. Jeszcze bardziej podniosła się liczba abonentów na Kaszubach w czasie zatargu politycznego o mandat p. Kulerskiego (w okręgu Chojnicko-Tucholskim), który on „raczył sobie wziąć". Owe nieuchwytne idee wypaczonego ruchu ludowego (r. 1903) **), rzucanie haseł napół socyalistycznych w polsko-ludowej formie między warstwy robotnicze, sensacyjna wojna nowego Pielgrzyma z Gazetą Grudziądzką, ***)
— wszystko to poruszyło bardzo i ludność Kaszub, mianowicie na południu. Odtąd widzimy, że Kaszuby stoją pod wpływem Gru-

---

*) Jak ważna jest tu nauku przygotowawsza dla polskiego ludu wogóle pod względem językowym, znaną jest rzeczą. Dlatego jest to bardzo krytyczny objaw, gdy na północnych Kaszubach liczba dzieci kaszubskich przyjmowanych w niemieckim języku do ss. świętych rok rocznie pono się wzmaga. Jestto w dzisiejszych czasach najlepszym symptomatem dobrowolnej giermanizacyi.

**) Który jedynie doprowadził do założenia związku Tud. Low.

***) Gazeta Grudziądzka zastosowała pierwsza z pomyślnym skutkiem ową metodę opierania interesów gazety o zastęp „mężów zaufaniu". Inne gazety przyswoiły sobie tę metodę. Na tym czynniku polega zdaniem mojem nowoczesny rozrost prasy naszej wśród ludu wogóle, a na Kaszubach w szczególe.

dziądzkiej lub Pielgrzyma i to gbur kaszubski lgnie więcej do Pielgrzyma, chłop natomiast do Grudziądzkiej. — Ów charakterystyczny antagonizm zaznaczył się najdobitniej przy wyborach secesyjnych pana K. r. 1903. — Natomiast Gazeta Gdańska traci na południowych Kaszubach grunt pod nogami na korzyść tych szczęśliwszych współzawodniczek.

O wpływie Czytelni Ludowych na lud kaszubski narazie jeszcze nic powiedzić nie można. Może skutki po przeprowadzeniu reformy t. j. zaprowadzeniu biblioteczek wędrownych będą namacalniejsze. Narazie tylko dwa powiaty są należycie podług owego nowego systemu zorganizowne i zaopatrone z książki, Kartuski — za staraniem ks. Omańkowskiego z Parchowa, Pucki, — ks. Witkowskiego z Mechowa. Niech mają tutaj miejsce dwie uwagi. 1. Nie trzeba się spodziewać, żeby poczytność tych biblioteczek u ludności wiejskiej kaszubskiej była znaczna. Nasze gazety ludowe opatrzone 5-ciu, lub więcej dodatkami reprezentują niejako osobną czytelnie ludową; a lud zwykł czytać gazetę od deski do deski. Poniekąd zastępuje mu gazeta czytelnię ludową i jeszcze długo ją zastępować będzie. Reforma C. L. powinna więc właściwie pociągnąć za sobą reformę także prasy ludowej: bo prasa ludowa jest narazie tak przykrojona, że chce ludowi dostarczyć wszystkiego. 2. W czytelniach ludowych brak książek, któreby lud kaszubski najwięcej interesowały, t. j. książek o jego własnej ziemi, historyi, życiu i t. d. Brak ich dlatego, że Kaszubi nie mają żadnej własnej literatury dzielnicowej *), nikt jej nie stworzył, ani chciał stworzyć. To samo dotyczy towarzystw ludowych, na razie najpoważniejszej instytucyi oświatowej w Prusiech-Zachodnich. Intensywny ruch T. L. datuje dopiero od 1903, gdzie to założono związek tow. ludowych. Na Kaszubach już wcześnie istniały T. L.; pierwsze tego rodzaju towarzystwo wogóle powstało w Gdańsku.

Niedomagania T. L. są znane. Tutaj mi jedynie dwa wytknąć trzeba: brak mężów zaufania, którzy np. w niemieckiem „Volksvereinie“ stanowią kość pacierzowy towarzystwa, brak odpowiednych wykładów pouczających. Powinne być częste wykłady o ziemi, życiu, historyi Kaszub. Ale na taki odczyt bodaj rzadko kto się zdo-

---

*) Nie myślę tutaj o literaturze narzeczowej. Ale nawet tej C. L. nie uwzględniają dotychczas.

bywa. O wszelkich możliwych i nieraz niemożliwych rzeczach gadają, „ale o tym co przed nosem leży, o tem ani dudu“ *).

Do większego współpracownictwa poczuwają się jednostki rzemęślnicze i kupieckie, a gbur trzyma się w rezerwie. Przewodniczący stanowi wszystko, — członkowie, to słuchacze. Od kwalifikacyi i energii prezwodniczących zależy rozwój towarzystwa. Dla tego widzimy nieraz raptowny, nienormalny wzrost lub ubytek liczby członków**).

III ROZDZIAŁ:
Tak zwany ruch młodokaszubski.

Wykazaliśmy w drugiem rozdziale, iż Kaszuby stanowią dzisiaj nietylko historyczną część etnograficznej Polski, lecz stały się integralną jej częścią pod względem ideowym. Kultura polska (nowożytna) i praca polska zawładnęły Kaszubami w przeciągu ostatnich 50-ciu lat, dzięki różnym przyczynom, przeważnie zewnętrznym. Kaszuby zapewne nigdy przedtem tak „polskiemi“ nie były jak dzisiaj.

Jednakowoż polskość Kaszub jest jeszcze za bardzo zewnętrzna, polityczna, za mało wewnętrzna, ideowa. Wiadomą jest rzeczą, że żaden Kaszuba dotychczas nie żywi wcale romantycznego ideału jakiejś przyszłej Polski; że bardziej pragnie, niż sąsiedni bracia, żeby nastąpił „modus vivendi“ między rządem, a ludem polskim, że przecenia potęgę i wartość kultury niemieckiej. Liczne fakta świadczą, że Kaszuba stawia się hardo w obronie polskości wtedy, gdy nie obawia się przytem ponieść materyalnej szkody ***). Sumienie narodowe u Kaszubów nie jest więc subtelne. Świadczy o tem najwymowniej dobrowolna giermanizacya uczącej się młodzieży kaszubskiej np. w gimnazyum wejherowskiem; to samo widzimy u kandydatów zawodu nauczycielskiego i duchownego ****), nie mówiąc wcale o jednostkach wprost od rządu zależnych, jak np. urzędnicy, robotnicy kolejowi lub leśni.

Drugim znamiennym faktem jest to, że dzisiejsza nowożytna

*) Zarzut, który nieraz się słyszy.

**) Charakterystyczny przykład stanowią np. Brusy.

***) Z wyjątkiem w sprawie religii.

****) 50% się giermanizuje.

kultura polska, aczkolwiek coraz bardziej wsiąka i do ludności kaszubskiej, jest jej za mało swojską, że tak powiem; a jej swojska, domorosła kultura ludowa wstydzi się wyjść z alkierza, bo wydaje się jej za mało „polską“.

Ten ostatny fakt, zdaje mi się, stanowi punkt wyjścia dla tak zwanego ruchu młodokaszubskiego, t. j. ruchu grupującego się około osoby dra. Majkowskiego; organem jego jest Gryf *), pismo wychodzące co miesąc, poświęcone sprawom kaszubskim. Ruch ten chce właśnie rozwiązać powyższy dylemat kulturalny, t. j. chce pielęgnować kulture ludową i uczynić ją wydajną dla kultury ogólnopolskiej, a z drugiej strony nowożytną kulturę polską uczynić ludowi kaszubskiemu swojską i przystępną.

§ 9. Geneza i istota ruchu młodokaszubskiego.

Rozmaite czynniki wpłynęły na powstanie idei młodokaszubskiej.

1. Słowianofilstwo dało pierwszą podnietę. Refleksem panslawizmu na Kaszubach był skrajny kaszubizm Dra. Cenowy, który raczej Cenowizmem nazwać można. Neoslawizm dzisiejszej daty wydał także pewnego rodzaju refleks co do Kaszub, dał n. p. pobudkę do napisania broszurki: Idea Słowiańska na Kaszubach (1908) i był także zewnętrzną podnietą do założenia Gryfa i podniesienia kwestyi kaszubskiej z nowej, t. j. kulturalnej strony.

2. Cenowizm realnych, bezpośrednych skutków nie miał. Jednakowoż dzięki osobistym stosunkom, jakie Dr. Cenowa utrzymywał z ówczesnymi lingwistami rosyjskimi i czeskimi, datuje odtąd wielkie zainteresowanie się świata uczonego Kaszubami, mianowicie pod względem etnograficznym i językowym. Archaiczna fizygnomia mowy kaszubskiej, a mianowicie jej stosunek do polszczyzny i wiążące się z tym pytaniem rozmaite kombinacye polityczne i kulturalne, czynią tę kwestyę aktualną, palącą; z jednej strony tai się w obsłonkach lingwistyki flirt polityczny Moskwy, a z pruskiej strony grozi wiwisekcya.

Rezultaty badań lingwistycznych kwestyi tej drażliwej nie załatwiły. Zostaje w zawieszeniu **). Roztrzygnąć ją może zasadniczo przeświadczenie ludności samej; to dało assumpt garstce inteligencyi kaszubskiej, to przeświadczenie ludności kaszub-

*) Ruch ten datuje dopiero od założenia Gryfa (r. 1908).

**) Różnią się np. co do rezultatów profesor Nitsch i Dr. Lorentz.

skiej, która odczuwa jedność językową z innymi szczepami polskimi, należycie na zewnątrz zaznaczyć.

3. Dzisiejsze zapatrywanie w Polsce, że kładzie się nacisk na ludową kulturą dzielnicową, co przedewszystkiem ożywczo wpłynęło na literaturą, nie było także bez wpływu na Kaszubach.

4. Najwięcej zaważyły przyczyny wewnętrzne. Już sam fakt, że ludność Kaszubska wydała skromny zastęp inteligencyi z swojego łona, tłomaczy to. Jednostki te, z ludu kaszubskiego wyszłe, o ile się nie zniemczyły i miłość do ludu swego zachowały, naturalnie rozwój kulturalny ludności tej nieco inaczej, t. j. nie tak szematycznie, raczej indiwydualnie z należytem uwzględnieniem postulatów psychologicznych i społeczno-ekonomicznych, pojmować będą.

Nareszcie badania uczonych skierowały uwagę na dosyć obfity materyał dogorywającej kultury ludowej kaszubskiej, który umiejętnie użyty, stać się może ważnym czynnikiem nietylko w indywidualnym rozwoju kulturalnym Kaszub, ale też może być dźwignią polskości w tej dzielnicy.

5. Najbardziej weszło w rachubę pewnie to, że z niemieckiej strony z mniej lub więcej szczerym zainteresowaniem i zapałem zabrano się do badania i pielęgnowania pierwiastków kulturalnych Kaszub. Roku 1907 powstał „Verein für kaschubische Volkskunde“; nauczyciel Gulgowski założył w Wdzydzach muzeum kaszubskie *), Verein für ländliche Heimat u. Wohlfahrtpflege okazywał także szczere zamiary opiekuńcze co do ubogiej, w twardej doli znajdującej się ludności kaszubskiej. Wyznać trzeba, że zamiary tych towarzystw były na ogół szczere; ale skład członków, a mianowicie zarządu (V. f. kasch. Volksk.) uprawniał do przypuszczeń, że rychlej lub później zaznaczą się tutaj prądy, które się będą starały towarzystwu temu nadaś tendencye hakatystyczne **). Charakterystyczne jest przedewszystkiem to, że w niektórych okolicach ludność Kaszubska dążenia Dra. Lorentza przyjęła sympatycznie.

Powyższe czynniki, a mianowicie ostatni dały powód do założenia Gryfa i podniesienia owej myśli młodokaszubskiej; uważono

---

*) W typowej checzy wystawkowej, na której zakupno rząd dał subwencyę.

**) Przebija już ta myśł w artykule die „Kassuben“, Grenzboten 1908, gdzie autor nawoływa Kaszubów by wierzyli w szczere zamiary niemców, mianowicie owych towarzystw, które o jego kulturę rodzimą się starają i przekonali się nareszcie o tem, że nie są polakami.

teraz za rzecz koniecznie potrzebną, dać z polskiej dłoni to, co im z niemieckiej strony tak bezinteresownie ofiarowano. Właściwie ten ostatni orgument, zdaje się, zdołał usunąć owe „odium“, jakie na tego rodzaju aspiracyach od czasów Ceynowy ciążyło. Kilka ustępów wyjętych z artykułów programowych Gryfa najlepiej objaśni istotę i cel tego „ruchu młodokaszubskiego“.

„Ruch młodokaszubski: tak nazwała swe dążenia garstka in- „teligencyi młodszej, a rodzimej na Kaszubach, która pod hasłem: „Co kaszubskie — to polskie — postawiła sobie zadanie, wpro- „wadzić pierwiastki szczepowe kaszubskie do kultury ogólno pol- „skiej a zarazem oprzeć pracę społeczną i polityczną na realnych „warunkach, wymagających uwzględnienia: Ruch młodokaszubski „obecnie w pierwszem względzie kulturalne uprawia cele:.... po- „siada on (lud kaszubski) dużo pierwiastków kulturalnych, mie- „szczących się w jego narzeczu, w pieśniach, podaniach, rękodziel- „nictwie, tak dodatnich, że godne są wejść do dorobku kultury „ogólnopolskiej, a tak swojskich, że szkoda by była niepowetowana, „gdyby w zawierusze naszych ciężkich czasów zaginęły“, *)

„Pismo nasze (Gryf) starać się będzie przez informowanie „o naszych stosunkach, o ile takowe odrębną w warunkach lokal- „nych przybierają postać, zacieśnić jeszcze bardziej więzy, łączące „nas w jeden naród.

„Omawiać będziemy, o ile to możliwe, także zagadnienia cha- „rakteru społeczno-politycznego. System giermanizacyjny, wynaro- „dawiający, ma na Kaszubach wobec odmiennych od innych okolic „warunków, swoje odrębne środki, którymi dąży do celu. **)

Cz . . . . ski.

Krytyczne uwagi do pisowni kaszubskiej

Z niemieckiego tłumaczył Dr. *M.*

Z pisownią ustanowioną w numerze marcowym „Gryfa“ mogę się z punktu widzenia naukowego w ogólności pogodzić, tylko co do niektórych punktów żywię pewne wątpliwości:

1. Za nieodpowiednie uważam nierozróżnianie pomiędzy *e* i *é*,

*) Gryf I, 7. str. 196.

**) Gryf I, 1. str. 5.

jako i *o ó*. Przy obu bowiem nie panuje zgoła żadna „wielka różnica pomiędzy poszczególnemi narzeczami“, przeciwnie *e* i *é*, *o* i *ó* stoją do siebie w zupełnie tym samym stosunku, jak *a* i *ô*. Że autorzy pisowni, w „Gryfie“ postawionej, do tego wniosku doszli, objaśnia się tem, że oni wszyscy mówią narzeczem *południowo*-kaszubskiem, w których podług specyalnie południowo-kaszubskiego prawa fonetycznego *e* i *o* przed nosowemi przeszły w *é* i *ó*. (N. p. południowokaszub. *zémnia*, północnokaszub. *zemnia*, południowokaszub. *słóma*, północnokaszub. *słoma*). Po wyłączeniu tegoż prawa fonetycznego, zastósowanie é i ó jest w północnokaszubskiem tożsamo co w południowokaszubskiem. Rozróżnianie ich w piśmie jest i z tego powodu koniecznem, gdyż w mowie stały się zasadą gramatyczną, np. *chléb: chleba, kóń: konia, spiewac: spiewąm, płókac: płóczę*, tak samo jak *syn: sěna, brzôd: brzadu, ksądz: księdza, pětac: pytąm, gadac: gôdąm, sędzěc: sędzą, mył: měła, krôd: kradła, trząs: trzęsła*.

Dodatek: Dokładnie idąc, było by potrzebnem także rozróżnianie *i* i *í*, *u* i *ú*, które idzie w północnych gwarach (w puckim i po części w wejherowskim powiecie) dokładnie równolegle z rozróżnianiem *a*: *ô* itd. N. p. *kúr kura, pisac: píszę, kùpiac: kupiąm, bíl: bila, obúl: obúla*. Jednakowoż od tego abstrahować można, gdyż dźwięki te w wszystkich południowych gwarach na drodze fonetycznej się zlały. Mimo to byłaby tu, jako i w innych wypadkach, wskazana zasada dopuszczalności.

2. Zupełne wykluczenie ruchomego *e* w końcówkach na — *ek* uważam za błędne. Formy jak *piątek* są tak samo usprawiedliwione jak *piątk*, pierwsze na północy, drugie na południu. Zasada taka nie dała by się jednak przeprowadzić, ponieważ co obowięzuje *ek*, obowięzywać powinno także i *ec, es, eł*. Jakże ma bowiem południowy Kaszuba pisać pierwszy przyp. *palca?* Czy *palc?* Taka forma atoli, o ile mi wiadomo, nie istnieje w żadnej gwarze kaszubskiej; pierwszy przypadek brzmi wszędzie: *palec*. W północnych gwarach pierwszy przyp. brzmi *pôlc*, to *ô* atoli pozostaje w fleksyi; drugi przyp.: *pôlca*. Jedynie wskazaną jest tu dopuszczalność obu form.

Co do reszty, to mogę się, jak powiedziałem, godzić z pisownią. Widziałbym atoli zamiast ě chętnie inny znak (może proponowane praez *Nitscha* ë); ponieważ ě oznacza w czeskim języku, z którego jest wzięte, dźwięk zupełnie przeciwny kaszubskiemu. Tam jest to miękkie *e*, tu absolutnie twarde. Także i przydech przed *o* i *u* chętnie widziałbym zastosowanym, gdyż niekaszuba

nie będzie wiedział, jak ten lub ów wyraz się wymawia, np. *zostac, Teofil* — czy mówić *zostac* czy *zuostac, Teofil* czy *Teuofil?* Ale od tego z biedy można abstrahować, zwłaszcza, że trudno wynaleźć odpowiedni znak i trudności powstają typograficzne.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę, że koniecznie trzeba się trzymać ściśle przyjętej pisowni. Dla wyszkolonego lingwistycznie męką jest czytać rzeczy takie jak podane na str. 81 Gf. *piesni północne.* Tam obok siebie stoją formy pisemne obok narzeczowych. Pisemnie są np. *powiedz, bo,* narzeczowe *słyńce* (pisemnie *słuńce* albo *słońce*) *smujtny* (pisemnie *smutny;* zresztą i narzeczowo dobrze tylko *smuytny!*) Nawpół narzeczowe nawpół pisemne (przynajmniej podług reguł) jest tamże *uokolěca, uostro* (czysto pisemnie *okolěca ostro,* czysto narzeczowo *uekuelěca uestro*). Takiej mięszaniny trzeba unikać: albo zasadniczo podług pisowni albo czysto narzeczowo!

Dr. F. Lorentz.

Świecie a Kaszuby.

Chociaż Świecie i okolica dzisiaj już nie należą do Kaszub, ponieważ południowa część Pomorza gdańskiego uległa wpływom języka polskiego, to jednakowoż miejscowość ta i jej otoczenie jeszcze teraz mają pewne znaczenie dla ludu kaszubskiego. Pierwotnie bowiem ziemia świecka należała do krajów rządzonych przez rodzinnych książąt pomorsko-kaszubskich. Gdańsk nad ujściem Wisły do Bałtyku był ich główną stolicą. Ale już wcześnie Świecie w historyi ważną odgrywało rolę jako druga siedziba książąt kaszubskich. Pomorze gdańskie w 12 wieku podzielono na dwa księstwa: północne i południowe. Jak w pierwszem Gdańsk, tak w drugiem Świecie mieściło w sobie rządy kraju. Księstwo południowo-pomorskie po lewej stronie Wisły sięgało od Bydgoszczy aż po Trzew (Dirschau) i obejmowało ogólnie mówiąc kraj zajęty przez Bory Tucholskie między Bydgoszczą, Chojnicami i Starogardem, jakoteż Kociewie. Było to państwo na owe czasy dość znaczne. Na siedzibę rządów i stolicę panujących książąt obrano Świecie dla dogodnego położenia: nad Wisłą główną drogą komunikacyjną tych krajów do morza Bałtyckiego, nad ujściem do Wisły Wdy (dzisiaj Czarnowoda), rzeki pobocznej która płynie przez

sam środek pomienionego księstwa, w znacznej części spławna, stanowiąca naturalny port dla statków wiślanych dla przezimowania (stąd nazwa wsi Przechowa, gdzie jeszcze dzisiaj berlinki na zimę stawają).

Grod świecki razem ztwierdzami w Wyszogrodzie, Grucznie, Sartawicach i Gorzędzeju, panującemi nad doliną Wisły stanowił linię fortyfikacyjną przeciwko dawnym Prusakom, co siedzieli tuż za rzeką po prawej czyli wschodniej stronie Wisły. Jeszcze można dokładnie oznaczyć, gdzie stał w Świeciu gród książęcy. Otóż nie gdzieindziej, tylko na wzgórzu nad Czarnąwodą, na którem się wznoszą gmachy prowincyonalnego zakładu dla chorych na umyśle. Wzgórze to oddzielone jest od okolicy rzeką i z dwóch stron głębokim wąwozem; otwartą stronę zamyka kościół poklasztorny, jak niegdyś pierwotny kościół farny, co stał prawie na tem samem miejscu. Tak oznaczony czworobok mieścił w sobie prócz zamku książęcego i dworu ludność miejską, która musiała być dość znaczna, kiedy cały teren był rozgraniczony ulicami, o których stare opisy donoszą. Tutaj miał swą siedzibę cały szereg książąt pomorskich. W historyi pierwszy występuje Grzymisław r. 1198, z okazyi poświęcenia pierwszego kościoła Najśw. Panny Maryi w Świeciu. Następują po nim jako władcy świeckiego księstwa Mestwin I., Warcisław, Świętopełk I. i ostatni książę Pomorzanin-Kaszuba Mestwin II.

Znaczenie Świecia dla księstwa i dla całego Pomorza, uwydatniło się zwłaszcza za rządów Świętopełka, najdzielniejszego z książąt pomorskich (1230—1266). Tutaj w Świeciu i najbliższej okolicy głównie rozegrała się zacięta walka prowadzona na lądzie i na wodzie, na tle długoletnich wojen z Krzyżakami. Zamek w Sartawicach nad Wisłą, odległy od Świecia jakie półtorej mili, na wyniosłej górze, zdawał się księciu najbezpieczniejszy; tutaj więc sprowadził dwór i kosztowności. Lecz zdradzie krzyżackiej udało się ubiedz warownię; między bogatą zdobyczą unieśli Krzyżacy cenną relikwię, głowę św. Barbary (1242 r.). Wtedy książę niedowierzając wyżynom założył nową warownię na ostrowie między Wisłą a Czarnowodą w miejscu, gdzie dzisiaj sterczą ruiny zamku krzyżackiego. Ta twierdza stała się celem napadów krzyżackich i była świadkiem licznych utarczek i zmiennych losów wojennych. Prawie pod jej murami ścierały się statki pomorskie z krzyżackiemi na Wiśle, w jej sąsiedztwie na jednej z kęp nad Wisłą kilkakrotnie

spotkał się Świętopełk z najgłówniejszymi osobistościami swego czasu dla zawarcia pokoju. Świecie było dla Pomorzan punktem zbornym, skąd urządzano coraz nowe wyprawy wojenne. Około Świecia obracała się cała walka jakoby o klucz do ziemi Pomorskiej.

Gdy po wymarciu rodu książęcego Krzyżacy Pomorze najechali i prawie całe już zdobyli, Świecie jedyne najsilniejszą stało się im przeszkodą. Załoga mężnie się broniła, oblężenie trwało kilka tygodni. I kto wie, jak Świecie zwycięzkie zmieniłoby szczęście wojenne Krzyżaków, gdyby nie znalazł się zdrajca, za którego sprawą zamek musiał się poddać, jak to opisał Wôś Budzysz pięknym wierszem kaszubskim p. t. „Zdrada Swiecu, r. 1309“ (w zbiorze poezyi „Nôwotnê Spiewë“ Poznań 1910, str. 24). Zdobycie Świecia stanowiło ostatecznie o utracie całego Pomorza na rzecz Niemców.

A dzisiaj? Nic prócz wspomnienia. Minęły czasy dawnej świetności, w starej dziedzinie książąt kaszubskich, obcoplemieńcy tutaj panami, wrogo usposobieni wszystkiemu, co związane z przeszłością tej ziemi. To też wykorzenili w miejscowej ludności pamięć o znaczeniu tego miejsca. Napróżno pytałbyś się ludzi, nic ci o tem nie będą umieli powiedzieć. Ale idź sam na miejsce chwały, by poznać okolicę nadzwyczaj ciekawą i na własne oczy oglądać starodawne pamiątki, drogie każdemu sercu kaszubskiemu.

Oto na jednym końcu miasta Świecia na wzgórzu nad Czarnąwodą zakład dla obłąkanych kryje się wśród ogrodów; to miejsce pierwotnego zamku i miasta. Na dole za rzeką znaczne ruiny z potężną wieżycą okrągłą; to dawniejszy zamek krzyżacki, zbudowany na miejscu spalonej twierdzy Świętopełkowej. W pewnem oddaleniu starożytna fara wśród zwalisk starego miasta w smutnem położeniu.

Góry Czartowskie stale patrzą na miasto, zamek, kościół, na dolinę, Wisłę, Czarnąwodę i ostrów jako niemi świadkowie. Ileż widziały! O gdyby mówić mogły! Ale nie. Jak niegdyś tak jeszcze dzisiaj wierzchołkami przeglądają się w zwierciadle wód płynących u stóp ich spokojnie, jakoby w głębokiej zadumie o dawnych dziejach. Czasami żałosna pieśń wiatru napełnia wąwozy i jary; to tęskna śpiewka o tem, co minęło, to bolesna skarga na to, co nastało.

Na urwistym szczycie wysoko nad Wisłą Sartawice, albo ra-

czej Czartowice. Jest to majątek magnata niemieckiego położony na górach czartowskich. Opodal kościółek, niemal kapliczka na grzbiecie osobnej góry, stromo opadającej w przepaść ze wszystkich stron. Tu pewnie stał zamek Świętopełka, ulubione miejsce pobytu księcia zwłaszcza w letniej porze. Tu głowa św. Barbary która jest patronką kościółka, przez pewien czas spoczywała ukryta w skarbcu. Okolica dzika; nie bez znaczenia jest nazwa czartowskich gór.

W drugą stronę od Świecia leży wieś Przysiersk. Idźmy na cmentarz przy kościele. Tutaj wyniosłym krzyżem wita nas droga mogiła. Droga, bo kryje w sobie śmiertelne szczątki najsławniejszego męża kaszubskiego nowszych czasów, Dra Floryana Ceynowy. Mimowoli nasuwa się pamięci wiersz z wymienionego zbioru poezyi kaszubskich p. t. „Cênowa“ str. 26, zwłaszcza ostatnia zwrotka:

„Chocy tam zdôla wrzôscié mnie gónią,
„Do—twojéch prochów sę nie—boję przyńc,
„Dobrze jô czuję, na—darmo mówiąc,
„Diadê sę tobie nasz nôleży wjinc.“

Do parafii przysierskiej należy Bukówiec, niegdyś siedziba hr. Czapskich, gdzie też Ceynowa swe życie spędził. Żyje tu jeszcze długoletnia powiernica jego u córki zamężnej za p. Wielbackim.

Świecie z okolicą tak dla rodowitego Kaszuby, jakoteż niemniej dla kaszubologów zwiedzenia godne. Zaprasza się przedewszystkiem sławna przeszłość tutejszych miejscowości, lecz także malownicza okolica, słynąca z piękności. Z ostatnich jeszcze czasów ma Świecie tradycyę kaszubszczyzny; otóż tutaj drukował Ceynowa u Hauffe'a swe główne orginalne dzieła kaszubskie. W samem mieście jest obecnie spora liczba Kaszubów, zajmujących tutaj nie ostatnie stanowiska. Połączenie ich w klub kaszubski podniosłoby urok tego miejsca; w każdym razie wycieczka do Świecia u wszystkich, co się zajmują sprawami kaszubskiemi, jaknajlepsze po sobie zostawi wrażenie.

Mestwin.

Coś niecoś o przydomkach szlachty kaszubskiej.

Mickiewicz powiada, że w zaścianku dobrzyńskim

Syn Macieja zawżdy zwał się Bartłomiejem,
A znowu Bartłomieja syn zwał się Maciejem.
Kobiety wszystkie chrzczono Kachny lub Maryny,
By rozeznać się wpośród takiej mieszaniny
Brali różne przydomki, od jakiej zalety
Lub wady, tak mężczyzni jako i kobiety,
Mężczyznom czasem kilka dawano przydomków
Na znak pogardy albo szacunku współziomków.

Tak było ogólnie w naszych dawnych wioskach. Nie znano nazwisk rodowych a używano jedynie imion własnych. Dopóki osada składała się z jednej lub kilka rodzin nie powstawały żadne trudności co do odpowiedzi: kto tam mieszka, albo do kogo idziesz!

Gdy zaś z biegiem lat wioski się rozrastały a i w jednej i tej samej osadzie może dziesięciu Maciejów tyleż Pawłów i Janów mieszkało, trudniej już było, nawet mieszkańcom jednej i tej samej wioski, rozeznać się wśród tych wszystkich Maćków i Jasiów. Pomagano sobie w ten sposób, że określano bliżej każdego z tych, którzy nosili te same imiona. W Polsce były tu herby prawie powszechnie pomocą, u nas na Kaszubach sąsiad sąsiada obdarzał „przezwiskiem“ przydomkiem. Przydomki nadawali zwykle złośliwi sąsiedzi sąsiadom, bądź od ich przymiotów zewnętrznych i wewnętrznych, bądź od ich ulubionych wykrzykników, przysłowi, łajań lub wyrażeń, bądź od miejsca ich pochodzenia lub zamieszkania, od imion własnych, imion ojców dziadów i innych przodków, bądź też wreszcie od ich zajęcia lub jakiegoś szczególniejszego wypadku w życiu. (Jan Świętek, Rozpr. Akad. Umiej. materyały antropol. 1897. t. II.)

A przydomek ten przyczepił się nieraz tak mocno do osoby która go otrzymała, że przechodził z ojca na dzieci. Z biegiem czasu uważano przydomki nawet za nazwiska rodowe. Gdy w piętnastym wieku w Polsce nastał zwyczaj tworzenia nazwisk rodowych z końcówką *ski, cki,* przyjęli i Kaszubi od swych braci ten zwyczaj, przyczem i przydomek stary się ostał. Stąd to pochodzi u kaszubskiej szlachty dwoistość nazwisk rodowych, n. p. Szady Borzysz-

kowski, Swiątek Brzeziński. Niektóre przydomki same opowiadają swe pochodzenie, n. p. Kowal, Mądry, Górny, Dolny, Zdun i t. p. Poniżej podaję kilka przydomków, powstałych z imion chrzestnych lub imion własnych słowiańskich. Aubracht, Obrach, Wolbrecht zawdzięcza swe pochodzenie Albrechtowi. Mało znane to imię chrzestne u Kaszubów; wymawiali je Kaszubi tak jak się odbiło o ich uszy, ztąd też trojaka forma tego przydomku istnieje. Bach to zdrobniały Sebastyan. Inni skracali Sebastyana na Bastiana.

Bronk to Bronek, zdrobniały Bronisław.

Darzyk pochodzi od Darzysława.

Falisz zawdzięcza swoje pochodzenie Falisławowi, Fyszka, Wyszka Wisławowi, Gosk Gosławowi. Przydomek pruskiego feldmarszałka hr. Yorka z Wartembergu recte Jarki Gustkowskiego powstał z słowiańskiego Jarosława. Jaroch i Jarosz może tego samego pochodzenia. Ale kaszubski Homer Hieronym Derdowski twierdzi, że sę na prôwdę Jarosz Dyrda nazewôł. Jak od Stanisława mamy Stach, tak od Masława Mach. Mark = Marek. Paczki, Paszki są to Pawły. Pioch = Piotr. Roszk wywodzić trzeba od Rosława. Rusk od Rusława. Swiątek powstał z Swiętosława. Witczech to Wicek.

Jeszcze na kilka innych przydomków zwrócę uwagę.
Cramer (Geschichte der Lande Lauenburg u. Buetow 1. Beilagen pg. 68 No. 54) w spisie szlachty kaszubskiej składającej r. 1658 przysięgę homagialną coram commissariis electoralibus: podaje szlachcica: Asdunen alias Bartke! Cóż znaczy Asdun? Powiedziałbym, że to Zdun Bartek składał przysięgę. Ów Bartek nie umiejący po niemiecku na odnośne pytanie odpowiedział: A ja zdun Bartek. Urzędnik elektorski nie znający języka polskiego zrozumiał Asdun i tak też napisał. W podobny sposób powstał przydomek Tempskich Eisedun, Esden, Esten, wszystkie te przydomki wyrobiły się ze „Zduna“. Przydomek Despot Dejanicz (Gliszczyński) powstały z pisowni de Spot, de Janicz. Ciekawą jest także geneza przydomku Złosz, Złość Złop. Jedynym poprawnym „przezwiskiem“ jest *Złosz* albo raczej *Zamek* (Czapiewski). O szlachcicu który sobie paradniejszą „checzę“ wybudował mawiano ze mieszka na „zamku“. Nazwa gospodarstwa przyczepiła się do właściciela. Pod wpływem niemczyzny zamek przektałcił się na *Szloss.* Z czasem pierwotne *zamek* zatarło się

a pozostał *Szloss*. A Kaszubi wymawiali Szloss „na swój ort“ jako Złosz.

Widać więc i z przydomków szlachty pomorskiej, że należy ona do rodziny słowiańskiej i polskiej. *X. J. Wrycza.*

Przyczynek do słownika kaszubskiego.

Bélka, dzieżka (Oksywie)

bolecha, zdaje mi się, dzieciak, który łatwo płacze niepotrzebnie, beczy; bolechować; beczeć płaczem. Tak na Kociewiu. Wnioskuję, że i na Kaszubach ma w niektórych stronach takież znaczenie.

brąnka, jakieś kratki do pieczenia ryb (pod Kościerzyną).

bróg, grunt kamienisty, czy raczej grzbietowaty, podał z Wiela pochodzący jako przeszkodę przy ciągnięciu sieci w jeziorze Osusznie pod Kościerzyną.

brzyd i przyniosła brzydu (chróstu) z lasa, ksądz pôli brzyd (gałęzie drzewa uschłego). Oznacza może wogóle coś podlejszego. (Starzyn).

buchla, buch buch!, wyraz przywoływania świni, niezawodnie pogłośny, wzięty od tego „buchania“, hukania, które świnia wydaje, szczególniej większa, ze zbytków albo zlęknięcia się, co i przy przywoływania zwykle zachodzi. Stąd może być ten wyraz, jak słow. kaszub. oznacza, niejako pieszczotliwy. Wojowniczy teutoni wzięli pewnie stąd swoje „pochel“ od wcześniej rolniczych słowian. (Starzyn).

buchtowac sę, zbuchtowac s., także o ludziach: „zbuchtoweli się ludzie w kościele“ = zbili się w kupę; tak na Kociewiu, a pewnie i na Kaszubach.

chěcz, chěcza, na Kociewiu chicza = licha chałupa, pogardl.

chutyszko, pręciuśko, chuciuchno (Starzyn).

chyże, spieszno.

cmulěc sę, pewnie nieco posępnieć, dąsać się, bo ćmuła na Kociewiu, zdaje mi się, ma takie znaczenie; pewnie od ćmać się, nieco ćmą się zabarwić = ćmaleć się albo ćmuleć się.

cwiardě morze, twarde dla wzburzonych bałwanów (Oksywie).

deja, dziarskość czy ochoczość lub tp.: nen dzewus ni mô żôdny

dei na ożenie“ (ożenienie, ożenek) (Oksywie) dejać = prędko biegać, jakoby z drwinkami na Kociewiu rozumiane.

donądka, dotądka, dotamtąd, dotąd, może z domyśleniem „tylko“ dotamtąd itd. (Starzyn).

dziena albo knar-z (pod Chmielnem); genować, pogenować się = być u kiernoza albo kierdy, zostać po nim, na Kociewiu, jest pewnie i na Kaszubach.

Figonka, nazwa psa, suki.

gniatac, gnieść.

gojtac albo kojtac? niezawodnie jest, bo są nazwy osób Gojtała albo Kojtała.

gradełko: „od tego wieldziego lasa zostało jesz le to gradełko“ t. j. mała kupa drzew na pniu jako reszta (pod Kościerzyną).

grósc, garść (Oksywie).

gupi, głupi (Oks.)

hock, róg wysokiego podrywanego brzegu morskiego przy Oksywiu, na skręcie do Błot, okalających oksywską Kępę (Oksywie).

jakuż, a jakże, rozumie się. (Starzyn i Oksywie).

hé wi le! jakoby jedno słowo wymawiane, pewnie skrócone z hej wej le! Pokazując coś do zabawki, tak ojciec do dziecka małego wołał.

jiwrowac sę, kłócić się.

klěka, płóz ma sobie odpowiednie na Kociewiu klęka lm. klęki, klękać = klěkac (Oksywie).

kóto, kopyto (Oksywie), kót por. chěcz i chěcza. Na Kociewiu świnie *kutka*, jako najniższa część świniej nogi razem z kopytem, dobre w grochu gotowane.

korka, chodak drewniany, dziś z wierzchem skórzanym, był dawniej niezawodnie nodze odpowiednio wydłubanym z drzewa, zagłębionym, t. j. korzonym, jak dziś jeszcze noszą n. p. w Szwajcaryi. Jakaby to mogła być kora, skóra drzewa, któraby mogła się nadać do wyrobu takiego obowia, prędzej może łyko przydziane?

koszyszcze, miotła do czyszczenia piekarnika po wygarnięciu węgli; na Kociewiu ze słomy.

krzěwota (krzywota?), przezwanie konia, pewnie zbiedzonego, niejako skrzywionego, niezdarnego chorobą lub starością (pod Redą).

krzesnia, tereśnia. Starzyniaków przezywali Mechowiacy (sąsiednia parafia) Krzesycami czy Krzesniakami (pewnie dla licznych

tam dawniej z czasów cysterskich drzew krześniowych), a tamci tych Korusycami pewnie od korusów, lichej brukwi.

kuńdel także „matnia“, jak tenże Kaszuba zarazem nazwał.

lebus (lubas), pewnie = glubas na Kociewiu.

lėbusz v. lėbus, pewnie toż, co lejbus, lejba na Kociewiu, który niezdarstwem swem „się leje“, jak też mówią.

leżnosc, sposobność, okazya (Oksywie).

łochew, — chwi, dół pomiędzy dwoma jeziorami, na którym też dawniej woda stała. Chmielna struga łącząca jeziora, w której też ryby się łowią (z Dolnej Brodnicy). Łacha tedy, który wyraz jest też pod Nowemmiastem, a słow. kaszub. w dodatku umieścił go pomiędzy prowinc. chełmiń., oznaczający szmat wody, coś oddartego od dawniejszego koryta rzeki albo pozostałej z wylewu lub w dołach po ulewach, jest dosyć powszechny i niekoniecznie pochodzi od lacus (słow. warsz.) Nadto łacha zwykle łachy = ubranie stare, zużyte jest przestawką z choły. Uważając łochew jest Loquitz pod Rudolstadtem (O Słowianach W. Kętrzyńskiego str. 15.) pewnie dawniejsze Łochwice.

łęgowac sę, węgować się, ale nie tylko deski, jak w słow. kaszub. się węgują, także węgorz, żmija.

matuszka, macica niewiasty, jako matki.

macėca p. wyżej kuńdel, na Kociewiu kutel.

mėra itd., w słow. kaszub. koń lichy, oznacza niezawodnie wogóle coś mrącego, zmorzonego (mra = pełniejsze mera), jeszcze widoczniejsze mrzeć w merma Kaszuba owczarz w gniewie zawracając owce przezwał je: mėra! Nie potrzeba szukać (słow. warsz.) niemiec. machre. Jest też to znaczenie widoczne z następującego.

mėrlica, jest coś, co zwolna mrze, niedostatek cierpi, liche jest: „tę le taka mėrlica rosce, tę nic dobrego ni ma“ (Goręczyn) Pod Redą w pewnej powiastce jest przezwana świnia mėrlicą merlić od mrzeć = zwolna rozrzeć (por. pėrlić byle jak parzyć, durlić słabo durzyć, burlić byle jak burzyć = zmieszać, przyrządzić itp. Marlin p. Dannenbergem, na lewym brzegu rz. Jasna (O Słowianach W. Kętrzyń. str. 13.)

Nagónka, nazwa psa, suki.

niewodować, niewodem robić (pod Kościerzyną).

niwa, zdaje mi się, że to jakoby osobną część ogrodową ozna-

czało. Dla tego bywał ten wyraz w aktach gruntowych umieszczany. (p. Kościerzyną.)

niżka, resztka, i pod Nowemmiastem n. Drwęcą.
noki, paznogieć, sanskr. naknas.
nosydła, tragi, na Kociewiu.
olér, u, wielki kłopot, uciemiężenie (Oksywie) p. holér słow. kaszub.
pękôl, garnek na dole i u góry wąski, w środku szeroki z 2 uchami.
pelewa, zdaje mi się, błona obejmująca wnętrzności brzuszne (Oks).
pińtetk, grapka do gotowania (p. Redą).
pózdze, późno.
prósce, prosię.
prząszczka czy przószczka?, marzanka (Chmielno, Goręczyn).
pulka, (Wielno) p. Krelka.
rozpelić, niezawodnie na kaszub. jest: 1. „dziecko ślepki wyropeliło“, pewnie wytrzeszczyło, na Kociewiu; ropel tamże, taki pewnie, który na wszystko oczy wytrzeszcza, wszytko zobaczy. 2. są na Kaszub. (pod Chmielnem, Oksywiem) nazwy osób Ropel, Ropela. Pewnieć z tego Roepell, dawniej prof. w Wrocławiu.

rozblekón, a, e, p. rozblekowac słow. kaszub. (Strzepcz).
sabarkac, szkalić? (Oks.)
sëri, surowy. (Oks.)
serknąc, niuchnąć tabaki i to pewnie z szmerem przywciąganiu. Na Kociewiu surać = mocno pewnie sypać, suć (por. z ciec — ciurać itp.) w zażywaniu. (Goręczyn).

skwiega, szczelina (Wiele).
skoel czy skuel? „To taci rebocci skuel“ (Gdynia). Może płaczek, pieścioch, gdyby można ten wyraz połączyć z skolić = płakać w słow. kaszub., wtedy też skoel.

smólniczka, brudna kobieta.
sów: krowa ma sów, ciej wymię stwardnie i mleko je w grëpkach albo żednego się nie dostanie. (Oksywie, Goręczyn).

sprzątet, na górze, poddasze (Reda).
strëmna p. strëmianna w słow. kaszub. (Oksywie).
strzebrny, srebrny (Starzyn).
strzedni, średni, strzoda = środa. Poseł na G. Śl. Strzoda.
Jud? Judek jest w Przydomkach szlachty pomorskiej W. Kętrzyń-

skiego. Sudomie jedno z jezior bliskich siebie pod Kościerzyną. Anhang ueber schlesisch-poln. Personennamen: Sudo 1239. Besitzer von Sądowice itp. — zudy na Kociewiu = kawały walące się za pługiem, może = sudy. Pod Nowemmiastem — s — zamienia się na z n. p. zamiast nasuć = nasypać — nazuć. Stąd pewnie zamiast Juławy = nieco nasypane — Zuławy, ale nie Żuławy.

szadzelizna, szadz w słow. kasz., szedź na Kociewiu.

szum, los (pod Redą).

scocrers?, wilk (pod Redą).

sztót, dawno, zdr. sztócik = krótko temu (Starzyn).

tszur, kawał drogi, czy też czasu?

tydzenia, 2. sp. od tydzeń.

Tus, nazwa psa.

wezglówk, p. zagłówk.

zajc, zając; także na Kociewiu i gdzieindziej.

zawodzyc, chcieć krowie do stadnika (Stare Grabowo).

zmiarły, umiarły, wynędzniały

zrękawine, zaręczyny.

W dodatku:

Ciej jo běł małym pasterzem, tom miôł trzě pstrě psě. Jednego zwołem Figąnka. dredziego Nogąnka, a trzeciego Tuza. A jô rzekł Figónka na przódk, Nagónka na postrónk, a te Tus w slôdze. A la djôble, szło to: hětě pětě, hětě pětě wkoło borzěstowsci hětě, jeż są lase udzinały. (Chmielno, Sierakowice).

Ks. Kaniecki.

Bajki kaszubskie.

O chytrym organisce i wieszczy gospodyni.

To běł rôz mniemiecci ksądz, chtury gospodarzěł z gospodynią a běł srodze chcěwy. Tak on rôz chcôł bal węprawic, a mniôł jednygo tłustygo wieprza w chlewie. Ale żôl mu běło go zabic, więc ludze muszelě mu mięsa poznôszac. A wieprz ostôł w chlewie.

Ale ten ksądz miôł organistę, chturen beł wieldzi wisus. Ten

wząn jedny nocě, szed do chlewa, wieprza zarżnąn i go wząn. Na drudzi dzeń reno nieběło wieprza. Tak ta gospodyni rzekła:

— Żebě le go organista nie ukrôd? —

Ty udbě běł i ksądz. Ale jak go wědostac? Ale i na to wiedzała gospodyni radę. Mowiěła tak:

— Wezta dużą skrzynię i mnie w nię włożta i zamknijta. A włożta mnie też do jedzeniu gąmołkow i sera. Tej zaniesta skrzynię do organistě na przechowę, ju jô wěczuję i wěpenetruję, czě on je tym złodzejem abo nie.

Tak też i zrobilě, a parobcě zanieslě skrzynię do organistě, nibě na przechowę. A ksądz mu nakôzôł, żebě żôdną miarą ji nie otworzěł. Ale organisce nie dało poku, bo so měszlôł, że to może ta skrzynia je le sydłem na niego. Więc na dniu dôł skrzyni poku, ale ciej sę noc zrobiěła, tej odłąmôł wieko i otworzěł. Ale jak otworzěł, tej widzoł, że gospodyni ju nie żyje. (Bo ona sę w ty skrzyni uduseła). — Tak on wząn wszětci gąmołci i serě, a jednę gąmołkę babie wetch w gębę i tej lecôł do ksędza i rzek:

— Cuż wa zrobilě? Gospodyni u mnie leży w skrzyni i nieżyje! —

Na to ksądz sę srodze wěrzas, a po chwilě jął prosěc organistě, żebě go nie wědôł i żebe ję pochowôł tak, cobě sę nicht o tym nie dowiedzôł. Za to mu jesz dôł sto talarów.

Tak organista wząn babę w miech i ję zanios do stodołě na noc. W ty samy nocě dzewci ksędzowe rozczeniělě casto do chleba w kuchni, tej szłě na chwilę spac, poci bě ono casto rozbiěło. Ledwie dzewci uszłě, wlôz organista, chturen ju na to czôtowôł, do stodołě, wząn babę z miecha i zanios ję do kuchni i postawiěł przě korěce z castem. A to tak węglądało, jakbě ona casto gniotła. Tej organista szed precz. Ledwie dzewci przeszłě nazôd, tak uzdrzałě nieżěwą gospodyni jak ciasto gniotła. Tak one sę strasznie powěrzasłě i z krzyciem ucekłě precz. Do ksędza. I powiôdałě mu wszětko, co sę stało.

A ksądz sę znowu wěrzas nielěcho i posłôł po organistę i rzek do niego:

— Kochany organisto! Wez że tę babę i pochow dobrze, cobě ju więcy nie przěchodzěła. Bo ona muszy běc wieszczô. A to casto tě możesz otrzymac i jesz cě dąm sto talarów za twoję fatěgę! —

Organista przěrzek, że wszětko zrobi dobrze, ale na swoje dulczěł. Wząn babę od casta, wpakował w miech i dali z nią do stodołě. Ale w nocě on ją zanios do chlewa, chdze běłě gęsě,

i wszëtci gęsë pokłoł. A babę posadzëł we westrzodku i dôł ji noż w rękę, tak że to węglądało, jakbë ona te gęsë bëła zakłoła.

Jak na dniu drzewci przëszłë do gęsy, tej wszetci bełe zakłoty, a baba pomiedzë nimi sedzała z nożem w ręku. Tak dzewci w nodzi do księdza i mu powiôdałë o ny ukôzce.

Ksądz w strach.

Znowu wołô organistë i mowi:

— Wez ju te gęsë wszëtci, i jesz sto talarów, ale pochow tę babę dobrze, cobë ju więcy nie przëchodzëła! —

Organista znowu przërzek to uczënic. Wząn babę w miech i z nią do stodołë. Ale księdzu niedało mieru w jizbie od wieldzigo zmôrtwieniu z tą wieszczą babą, więc z kłopotu sôd na konia i wëjachôł so w pole. Ledwo tu uzdrzôł organista, tak wząn babę ze stodołë, posadzôł ją na odziera, i ją mocko przëwiązoł i dôł ji w ręce wieldzi drąg. A tej pognął odziera w pole.

Jak ksądz sę obezdrzôł, tak widzoł, że baba na koniu za nim. Tak on ze strachu objachôł koło górë, ale baba mu szła naprocem. Tej on so ju jiuszy radë nie wiedzôł, le gnôł do dom jak dym. A baba z drądziem za nim. Jaż na oborę. Ale tam baba drądziem zawadzëła o brąmę i spadła.

Terô ten miemiecci ksądz sę tak wërzas, że kôzôł jak nąchyżni organistę zawołac i zacząn mu sę skarżëc i lamańtowac:

— Terô jô cë dôł tyle dëtków, a jesz të ty przegrzechë nie zdołôł tak pochowac, cobë ona mnie ju więcy nie straszëła. Jo bëm cë dôł jesz sto talarów, ciej bë të mnie przërzek, że ją już tak pochowiesz, co ona bë więcy z grobu nie wëzdrzałą.

Tak organista chwilkę pomedetowôł i rzek:

— Jo wiem terô, co jô z nią zrobię. Jô ję utopię, tej ona ju więcy nie przyńdze. —

I wząn znowu sto talarów i szed.

Ale we wsë bëł gbur, co mniôł duży pole kapustë. Tak organista wząn w nocë wëcąn tę kapustę a babę posadzoł na zemni z dłudzim nożem.

Tej szed do gbura i go budzëł:

— Hej, obudz sę, gburze, bo w twoji kapusce je złodzej! —

Tak gbur z łóżka wëskoczëł, wząn kłonicę w rękę i bieg do swoji kapustë. A jak uzdrzôł babę, tak zasadzëł sę i ji dôł kłonicą w łeb, że ona le sę przekoręmblowała.

W tym nadbieg organista i zacząn wrzeszec: — Cuż tě zrobiěł? — Te tę kobietę zabiěł. Terô z tobą będze zle! —

Tak gbur sę werzas i go zacząn prosěc:

— Nie wědej mnie, organisto, a jô cě dąm za to tę wszěstkę kapustę. Le wez i babę pochow! —

Na to sę organista zgodzěł, wząn babę w mniech i jidze z nią do lasa. — Jidze lasem, tak czuje, że porę ludzy nadchodzą i ze sobą godają. Tak on ustąpieł z drodzi w krze i czekôł. Jak ty ludze ale naprocem niego bělě, tej widzôł, że to bělě dwai. Te sę usedlě przě drodze, żebě odpoczywac. A mielě przě sobie miech, w chturnym běłě ukradły swyni połce.

Tak organista wząn jim jich miech, a za to miech z babą jim położěł i szed do dom.

Jak ty dwai so odpoczęlě, tej jeden z nich wząn miech na sę i szlě. Za chwilę ale ten, co miech nios, zacząn stękac i rzek:

— Mnie sę zdaje, że to je cięższy, niż to běło! —

A ten drudzi odrzek:

— Niesle tě to, jô poniesę potym. —

Ale ten pierszy rznął miech na zemię i rzek: — Jô dali nimogę! —

Tak nen drudzi podnios miech, ale i jimu sę wědôwôł cężôr większy. Tak oni so rzeklě:

— Obôczma! —

Jak odworzylě miech, tej widzelě zamiast połców nieżěwą babę. Polękelě sę srodze, a jak przeszlě do sebie, tej zanieslě ję i cěsnelě do topielizně. Stąd ona ju więcy nie przěszła straszěc.

A organista mniôł talarě i mnięso i wszětko, a baba běła pochowanô. (Piechowice).

Z czego są grzěbě.

Jak jesz Pąn Jezus z swiętym Piotrem wędrowelě po swiece, tej oni przěszlě do jednych ludzy, chłopa i kobietě. A że ju běło pozno, prosylě jich, żebě jich na noc otrzymelě. Te ludze chętnie jich u sę otrzymelě, bo bělě dobry. Ta kobieta prawie chleb piekła, a jak upiekła, dała jim jesc. I jedlě obai, Pąn Jezus i swięty Pioter. A ciej sę ju chcelě pożegnac, tej na kobieta swiętymu Piotrowi dała kuklę. A swięty Pioter ję chyże schowôł pod pôchę, bo měslôł, że Pąn Jezus o tym nie wiedzoł, i rzek do sebie w duchu:

— Będę mniôł ob drogę co grëzc, a Tobie, Panie Jezusku, jô nick nie dąm. —

Ale Pąn Jezus wszëtko wiedzoł, i o kuklë i o tym, co so swięty Pioter mëslôł. Ale niedôł nic po sobie znac, le podzękowôł ludzom za goscënę i szlë dalij w swiat. Jak uszlë kawał, tak swięty Pioter ostôł kąsk slodë, wejąn swoję kuklę i ugryz. Ale to bëło taci gorżci, że muszôł to zaru wëpluc. (Bo Pąn Jezus go wej chcôł kąsk ukarac za jego łacznosc). Za chwilę swięty Pioter znowu wëjąn kuklę, ale jak ugryz, to zaru muszôł wëpluc, bo to jesz gorżcieszy bëło niz pierszą razą. A jak on trzecy rôz ugryz, tej muszôł nie tyle wepuscëc kęs z gębë, ale i długo pluc. Tak on so mëszlôł, że rownak ta całô kukla nie będze takô gorżkô. Ale co odgryz, to pluł, tak że sę kureszce rozgorzëł i zacząn klnąc. Tak Pąn Jezus sę obezdrzôł i rzek:

— Czemu të tak plujesz, Piotrze? Czë to po ty kuklë, co cë ją kobieta dała, ciej ma w drogę szli? —

Tak swięty Pioter, ciej widzôł, że Pąn Jezus wszëtko wie, przëznôł sę i odpowiedzôł:

— Tak to bëło, Panie! —

Jak swięty Pioter sę przëznôł, tej Pąn Jezus go więcy nie sztrôfowôł, le rzek:

— Bëłbë grzech, ciejbë ten chlebk, cos go wëpluł, mniôł bez pożytku zmarniec na drodze. Niech z niego będą grzëbë!

I jak mowiëł, tak sę stało.

A z tych kąsków pierszych powstałe prôwdzywy grzëbë, i rydzci, i gąsci. A z tych, przë chturnych swięty Pioter sę gorzëł i klnął, powstałë potrose, pępci, biele i muchomorë, co ludzy i bëdło trują. Tak to wej powstałë grzëbë. *(Piechowice).*

O trzech sztudantach.

To bëlë rôz trzej sztudańcë, ty sę zeszlë rôz we feryach w jedny karczmie i so też jedno wëpilë. A tak to bëło jednego dnia i drëdziego dnia, a trzecego dnia. Tej do nich sę nalôz jeden pąn. Ten jima rzek:

— Ciej wa chceta tak jak jô, tej jô wama o całe feryje tëlko pieniądzy donoszę, jak wa będzeta potrzebowa. Ale wa mie muszyta po temu trzë tęgôdci wëzgodnąc. A ciej wa jich nie wëzgodnieta, tej wa mdzeta mie nôleża. —

No, na to oni sę z nim zgodzělě a pilě barzo a jedlě. A w ogrod w kulę on jima tě pieniądze donôszôł a oni z nądka bralě.

Trzě dni przed tym ugodąnym czasę, tej oni rownak dostelě ju strach, że to bě jima szło lěcho. A w tym kłopoce oni so wěszlě szpacerą. Ciej oni bělě sztěk za wsą, tej jich potkôł jeden stôry chłop. Ten tego nôstarszego od tech sztudańtow cygnął a tej jego sę pytôł, czemu oni běle tak smutny. Tak on jemu wszětko powiedzôł, jak oni mielě zrobione. Ten stôry chłop rzek mu: — Biejta le nazôd a jedzta i pijta, a sę nic nie jiscěta! To bądze wszětko dobrze. —

Tak ten też wzął těch dwuch z sobą a szlě nazôd do karczmě. Ja, drědziego dnia, jak sę do wieczora miało, tak oni dostalě taci nieubětk a szlě zôs na szpacer. A potkalě tego samego chłopa, co wczerô. Ten zôs tego nôstarszego odwołôł a rzek:

— Czemuż wa jesta tak smutny? —

A ten mu powiedzôł jesz rôz wszětko a rzek:

— A jitro je ten ostatny dzeń! —

Tej on mu odrzek:

— Biejta nazôd a pijta i jedzta a sę nic nie jiscěta! A tě witro pudzesz na drěgą stronę wsě, tę stoji szěbieńca. Pod tę szěbieńcę sobie legniesz. Tę na tę szěbieńcę przělecą dwa krěci, od těch tě sę dowiesz, co to za tęgôdci bądą. —

Tak on to też tak zrobiěł.

Drědziego dnia, jak sę wieczor stôł, tak on tym dwuma nic nie rzek, le szed a pod tę szěbieńcę leg. Jak on tę sztot leżôł, tej przělecałě dwa krěci. Ten jeden rzek do tego drědziego:

— Cěż tě môsz nowego? —

A ten jemu odrzek:

— Jo mąm dobrech trzech skopów na ryzy. —

Ten drědzi mu na to rzek:

— Ciej bě oni cě bělě pewny! Jô wiem, to są wszětcě trzeji uczały chłopi, ty sę cě tak chutko nie dadzą. —

A on rzek:

— To oni nie wězgodną. Bo tę za miastę leży zdechły koń, od tego jô jima upiekę pieczonkę. Z tego odtoku jô zrobię wino, z těch żeber jô zrobię stoł, a z tě skorě tôflôk, a z tě głowě jô zrobię cielych, a tej jô jich zaproszę na wieczerzę a uzdrzysz, jak oni będą jedlě a pilě. A tej oni będą moji. Bo oni nigdě to nię

wězgodną, co to za mięso bądze, z czego to wino, z czego ten stoł, ě ten cielich je zrobiony. —

Ten drědzi mu na to rzek:

— To bě běło twoje szczesce, bo tě môsz dlô nich wiele pieniądzy węniosły ten czas. —

Z tym oně ulecałě precz.

A ten sztudańta wstôł a szed do swojich kolegów.

Ty zaczelě na niego wadzěc:

— Tě nas ostawisz a jidzesz a mě nie wiemě ze strachu co robic, bo tě rownak wiesz, że to je dzys ju ten ostatny wieczor. —

A ten jima odrzek na to:

— A, co wa môta strach? Prawie przez to, że to je ostatny wieczor, tej sobie chcemě jesz jednego wěpic. Bo to je ju terôz na jedno! tak abo tak! —

Ale ty dwaji ju wicy nic nie pilě, bo oni to nie wiedzelě, co on.

A w tym ju też ten pąn przěszed ě jima rzek, że oni z nim mielě jic. Tak oni też z nim szlě a on jich zaprowadzěł w taci ładny ząmk. Tę w tym ząmku běło tak wszětko pěszne, jak bě to běł ząmk krolewsci. Tej on jich zaprowadzěł w jednę jizbę, dze stoł běł wěstawiony z jedzenim i picem. Tej on jich do tego jedzeniô przěprôszôł. Jeden z nich ju brôł noż a chcôł jesc, ale ten nôstarszy jego szturnął a rzek:

— Ně, tě rownak nie będzesz od tego zdechłego konia jôd! —

Na to ten pąn rzek:

— Ně, tě môsz swoje wězgodłe. Ale terôz ty dwaji! —

A ten mu na to:

— To nie běła zgoda, chto to miôł wězgodnąc, le ciejbě mě to wězgodlě. —

A na to on mu odrzek:

— Od czego to wino je? —

On mu powiedzôł, że od końsciego stoku.

— A od czego ten cielich? —

— Od końsci głowě! —

A jak on to ostatně wězgôd, tak to le tak zaszěmiało a ten cały ząmk zdzinął. A oni ostalě w tacich krzach sedzącě, że oni muszelě tak długo sedzec, jaż sę rozwidniało.

Przez ten żôrt ty sztudańce mielě tanie a dobre feryje, chtěrněch oni jaż do smiercě nie zabělě. *(Karlikowo w pow. puckim.)*

Bôjka o drewniannym koniu.

Běł to rôz krol. A ten krol mniôł corkę barzo ładną, tak, że do nij sę wiele krolewiczów zgłôszało. Ale krol ji żôdnymu dac niechcôł, bo mu mądrô kobieta przepowiedzała, że jego zęcem będze zwěczajny żołnierz. Dlô tego on ję zamknął w osobny wieżě i sąm ję na klucze zatch, cobě nicht do ni nimog przyńc. Tej on ogłosěł, że ten ję dostanie, co do nij do wieżě wleze.

Ten krol mniôł też wiele wojska. A w tym wojsku służěł jeden żołnierz, co tę krolewską corkę rôz widzôł przez okno i srodze ję pokochôł. Ten so tak měszlôł:

— Żebě jô cę tak mog dostac, krolewiczko, ciej jô będę mniôł wěsłużony moje lata! —

Ale jak on ję mog dostac, ciej ona běła zamkłô w murowany wieże, a on běł le prosty żołnierz!

Tak służěł krolowi wiernie dalij, a jak mniôł wěsłużony, tej go puscylě do dom.

I szed do dom, a niewiedzôł, jaką radą sę dostac do krolewsci corci.

Na drodze natrafiěł on wnetk barzo starygo chłopa z sěwą brodą. Ten go zatrzymôł i sę go pytôł:

— A dokąd tě jidzesz, żołnierzu? —

Odrzek żołnierz:

— Jô jem od wojska puszczony i jidę do dom. — A chdze wě chodzyce, taci stary? —

— Jô tak po swiece chodzę, — odrzek stary. — Ale powiedz mnie żołnierzu, czymu te taci smutny, choc jesz jes taci młody, że wszětci dzewczęta za tobą sę obracac będą? —

— Cuż mnie po moich młodych latach i po wszětcich dzewczętach, ciej jô ty jedyny nie dostanę, chturną moja dusza polubiěła! Wiedzce, ojcze, że ten krol, chturnemum służěł, mô corkę piękną jak słońce. Ale on ję zamk w murowany wieżě, a klucze mô w ręku, i ten le ję dostanie, chto przez murě i ząmci do nij wleze. A tego jô dokôzac nie potrafię. —

Ale nen stary odrzek:

— Może na to mdze rada. Powiedz mnie nôpierwi, umiesz tě grac? —

A żołnierz odrzek:

— Na skrzěpkach jô grac potrafię ładnie. —

— Ciej tak, to le sę nie kłopoc. Ju jô wiem radę. Wiesz tě co? Zbudujma konia drewiannygo, co muszy běc taci wieldzi, żeběs w niego mog wlezc ze skrzěpkami. A ten koń muszy běc tak zbudowany, cobě nie běło żôdnych fugów ani otworów, i cobě nicht nie poznôł, że człowiek w nim sedzy. Tej tě wlezesz w tego drewiannygo konia, a jak jô zaklepnę, tej zaczniesz grac, jak nôlepi możesz. —

Żołnierz sę na to zgodzěł i zbudowelě tacigo konia, jak stary chcôł. A postawilě go na kołach, cobě go mog posuwac drogą. Tej żołnierz w konia wlôz, a jak stary zaklepôł, tej w koniu zaczęło grac nopěszniejszy piesnie, frantowci i tuńce.

Tak oni przěszlě do jedny wieldzi wsě. I zbiegło sę wiele ludzy: dzecy, bab i chłopów, a jak stary klepnął w konia, tak z niego wěchodzěło taci grani jak cud. I nicht sę nimog napatrzěc na tego grającygo konia. Ludzě zôs chętnie dôwelě dětci, ciej koń grôł a stary obchodzěł, zbierając piniędzy na drogę.

Szlě tak od wsě do wsě, jaż po kraju szła o nich powiôstka, jako o drewniannym koniu, co graje. Kureszce sę i król dowiedzôł, jakô w jego kraju je muzěka, i wzęła go chęc, poznac tacigo grającygo konia. Tak stary się zabrôł i pchôł konia do mniasta, w chtěrnym krol mieszkôł. A jak stanąn i zaklepôł, tak koń zacząn grac, jaż sę ludze zbiegalě, a krol otworzěł okno, żebě lepi słuchac muzěci. A jak koń oprzestôł grac, tej on dôł starymu dětka i kôzôł dali grac, cobě i corka jego sę muzěką naceszěła. Tej on szed do nij i otworzěł ji okno, cobě lepi uczuła. A koń grôł i groł. A grani jego sę tak widzało corce krolewsci, że ona zaczęna ojca prosěc, żebě ji dlô krotochwilě nygo konia kupiěł. Tak krol sę pytôł tego starygo:

— A przedôł bě tě tego konia?

— Jô, — odrzek stary, — jôbě go przedôł, ciejběm le dostôł dobrze zapłacony!

— A cuż tě za niego chcôł?

— Těsąc talarów! —

A krol wiele nie hańdlowoł, le dôł těsąc talarów, bo chcôł go swoji corce darowac, cobě sama w swoji wieżě miała zôbôwkę.

Dżôd wząn piniędze i szed, a konia krol kôzôł wprowadzěc do wieżě, chdze ta krolewionka sama mieszkała. A ta sę srodze darunkowi uceszěła. Bo ledwo klepnęła, tak żołnierz w koniu u-

krěty zacząn grac, jak nigdě nie grôł. Ale krol zamk ję razem z tym drewiannym koniem.

Jak przěszła noc, tej krolewionka sę położěła spac, a żołnierz tez wělôz ze swygo konia. Tak ona se obudzěła i srodze sę wěrzasła, że widzy żołnierza w jizbie, ale jak on ji zacząn powiadac, jak on ję barzo kochô, tej běł cěcho, bo widzała, że on běł szěkowny i piěkny urodě.

Na renem przěszed krol, żebě swoji corce przěniesc frysztěk. Jak ten uzdrzôł żołnierza, tak on sę srodze rozgorzěł i pytôł:

— Jak tě tu przěszed do moji corci? —

A żołnierz odrzek:

— Jô tu sąm nie przěszed, le běłem wniesły!

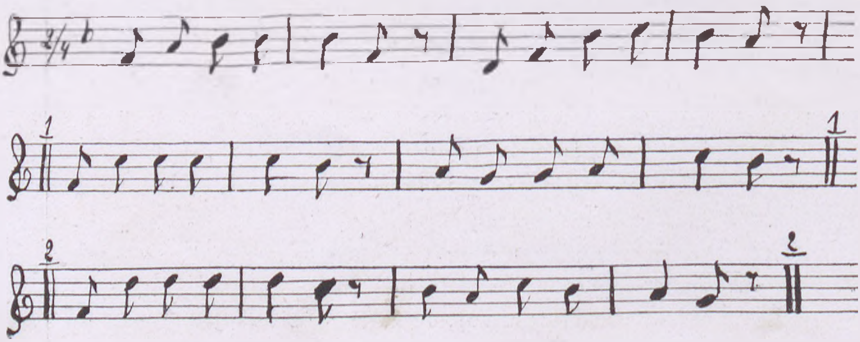
Tej krol ju wiedzôł, chto to w tym koniu grôł i rzek:

Za to zdzebło drewna jô dôł těsąc talarów i jesz żołnierza prostygo wprowadzěłem do moji corci. Za to tě powinienes běc powieszony na szubinicě. Ale, ciejm ju przěobiecôł, że ten ję dostanie, co przezząmci i murě do ni wleze, to niech tak ostanie słowo — werbąm!

Tak żołnierz dostôł krolewską corkę. A dobry wesele mielě. Jak krowa sobie rog strącěła, tej bôjka sę skuńczěła.

(Piechowice.)

Pieśni kaszubskie (Frantówci).



Kiedy ja so wspomnę
O mojej miłoscy,
:|: Hej hulał ja, hulał,
Gdy był na wolnoscy. :|:

Hej hulał ja, hulał,
To wszystko z radości
:|: Talarki w kieszeni
Zapomniał o Bogu. :|:
Mowiełac mi matka:
Synu dziecę moje,
:|: Poprzestań hulania
Będze szczęsce twoje. :|:
Mówieł mnie też ojcec
Ojcec mój kochany,
:|: Poprzestań hulania,
Bo przyńdzesz w kajdany. :|:
Nie słuchał ja ojca,
Matki, sostry, brata,
:|: Sedzę we więzeniu
Przez me młode lata. :|:
We węzeniu sedzał,
Okienkiem wyglądał.
:|: Żonka na wolnoscy:
Jeszczy by mnie żądał. :|:
O żonko, ty, żonko
Serca kamiannego
:|: Masz męża we więzeniu
Nie zazdrzysz do niego. :|:
I poszła do sądu
Stanęna za drzwiami,
:|: Wezdrzała na niego
Zalała sę łzami. :|:
O, mężu ty mężu
Masz obstrzygłe włosy,
:|: A na polu twojem
Dojrzewają kłosy! :|:
Nie będę ja bujac
Bęnę so statkowac
:|: Potem miasta — wioski
Będę też budowac. :|: *(Piechowice.)*

FRANTÓWKI.

Co jô wiem, nie powiem,
Co w leszczěnie trzeszczy:
Nasza panna Maryanna
Za chłopcami wrzeszczy.

Jechôł pies bez owies
Do leszczěnci po drwa,
Złômôł woz, nie przěwioz
Ani knupla drewna,
Secierę mu wzęli
Ogon mu ucęli;
A nie jedz, a nie jedz
W uroczěsty swięto.

Wěspołem sę z wilciem
Dobrze pod kominciem,
Nimogę to opowiedzec,
Jak tam běło miętko leżěc.

Sedzy kotek na przypiecku,
Wołô księdza po mniemiecku:
Fater kąm, Fater kąm!
Czarny oczě mąm.

Sedzy kotek na przypiecku
I oczyma mruga,
Ładnô to je piesonka
Ale nie długa. *(Piechowice.)*

PRZEKŁADY I PARAFRAZY.

(Akcent naturalny, południowo-kaszubski.)

1. Analogon do: Znasz-li ten kraj.

Znôsz të ten krôj,
Gdze jałowc szumni w borze,
Gdze gorô blask
Durch *) na sosnowy korze,
Gdze płowy piôch
Te szare stroją wrzosë,
Gdze polu gon
Wstec łaknie deszczu, rosë?
Znôsz të ten krôj?
Ach, z tobą moja mniełô,
I tu bë zakwit rôj,
Bë moje doma bëło!

Znôsz të ten dach,
Co słómą krëty cały,
Gdze ôpen **) durch
Cę witô wystôwk mały,
Choc kole wrót
Wstec głod i jôchim ***) drzemnie,
On goscu rôd,
Bo rozkrzyżowôł remnię,
Znôsz të ten krôj?
Ach, z tobą, moja mniełô,
I tu bë zakwit rôj,
Bë moje doma bëłó!

Znôsz të ten brzeg,
Gdze mgłë i szumów kłębë,
Gdze morzu górz
Chce podrzec żôglów rębë,

*) = ciągle.
**) = otwarty.
***) = niedostatek w czasie przed żniwami.

Gdze ôjc i syn
Wstec dziną smniercą nagłą,
I ob noc straszk
Tam chodzy z twarzą smagłą. *)
Znôsz të ten krôj?
Ach, z tobą, moja mniëło,
I tu bë zakwit rôj,
Bë moje doma bëło!

2. Prometeusz — stolim.

Nachmurz niebo twoje,
Zeusu, mgłami!
I jak knôp, cie dlô zôbôwci
Scynô osbąm glówcie,
Sę mocu z dębem
Abo z górą niebotyczną.
A moji checzë, — ani rusz!
Bo nie je twoja,
Ani odziń na komninku,
Choc cę dôwno w oczë kole.

Czë gdze większô bieda,
Jakcie waju, bogów?
Wezerôia nieborôcë,
Czë chto czujnie **) na ofiarę;
A wiecznô bëłabë nędza,
Bë grubów i dziadów roje
Nie żëłë zawdë
Nadzeji złudą.
Ciej jesz bëłem knôpem,
Czësto pobłądzony w drodze,
Wërzasłym ociem
Szukôłem cebie,
W górze, kole słuńca;
Żem mëslôł, że twoje ucho
Uczuje jiwrot,

*) = śniady.
**) = dać (ma znaczenie ironiczne).

Że serce môsz tkliwe
Na ludzką biedę!

A chto mnie pomóg
Strzaskac stolimów jerzmo,
Chto mnie wëbawiël z smnierce,
W wpojimaniu retunk dôł?
Sąm le to wskurôł,
Muj duch, co mocą cipi!
Ża to, że të w spiączce,
Żem sę na darmôka spuszczôł,
Że mnie oszukała wiara,
Mąm cë służëc?

Mąm cę słuchac, tcëc, — i za co?
Czë żes odjąn bóle moje
W udręczeniu,
Abo stares łzë,
Co dłôwią,
Czë mnie w obróbce ni mniôł
Wszechmocny czas
I to wieczne przeznaczenie,
Co twojim je panem i mojim!

Bëłes ty udbë,
Że swiat mniołem cësnąc
I w puszcze zmykac
Za to, źe mnie oszukałë
Czasem moje mësle,
Że wszëscie pączcie
Nie są dozdrzeniałe?

Zdrzy wej na mnie!
Ludzy robię i tworzę,
Ludzy mojego ôrtu,
Co cerpiec mogą i płakac,
Z chwatem używac swiata,
A zabëc mogą, że jes
I sę tobą nie cierowac
Dëcht jak i jô.

3. Vides, ut alta, I. a.

Czë zdrzysz, jak wësok Sorakte w smniegu lgnie!
Sę gurdży bór, bo cężôr ten na dół gnie..
A twarde mroze w szklące lodë
Scęnë tak chyże te spieszne wodë!

Le nëkej zëmę; noręcze drzôzgôw w piec!
Go podskac walnie, Sabina szczuro cedz
W ten spory zbąnk, co szterë lata,
O Thaliarchu, go strzegła chata.

A resztę zdej łe Bogąm, bo jejech dłóń
Ju srëszy morze, chory sę rwie jak kóń, — —
I spią ju wiatrë, — stoji cëcho
Cyprys i klon, ani listciem rëchô.

Co jutro bandze, ni mnij sę o to nic,
A kożdy dzeń, jak nowotny nabëtk licz;
Sę nię wstydz, knôpie, ciedë słuńce
Mniłoscë łudzy i grają tuńce,

Bo jes jesz młody, komudny sëwca wiek
Je dalek, dzys jesz zôpasków próbuj bieg,
A w szôrku cëche szeptë z lasu
Nałóż sę w zmówionym łowic czasu.

Tam słodci chichot dzewczëca wëdô wnet
Ji schowę w norce, żebes tam chyże szed,
I zôdôwk scygniesz letko z dłoni;
Rada go daje, choc kąsk sę broni.

4. (Ich kam vom Berge hernieder).

Mnie do dom tęskniączka gnała,
Gdze stoji ji checz i sôd, — —
I znôwu z ocienka zdrzała,
Jak za młodech, dôwnech lôt.

Le terô jinszego całô,
Jô na wojnę muszôł biec,

I tak sę opacznie stało — —
O lepi choc w bitwie ledz.

Tam w stegnie szprēchô ji małe,
A oczē dēcht za nią mô, — —
Te gąbci odemnie chcałe:
Niech Pąmbóg cē szczescy dô.

A ona czēsto sę zlękła,
I długo jesz za mną zdrza,
Tej wierę cēcho dēcht jękła
I w mēslach tak do dom szła.

Tam w dôli pod klonem stôłem,
Gdze w spiączce sę ciwô bór —
I dalek muzēkę słôłem,
Jaż do nij mech żôlów chór.

Ciej reno ptôszcie ju grałē
Dēcht zalanô łzami je — —
Mnie precz ju wspomninia gnałē,
Ju nigdy nie uzdrzy mnie!

5. Podług Heinego.

Ciej sę dwoje rozyńc muszy,
Tej so dadzą jesz rôz dłóń,
Żôl jim czēsto serca kruszy
I sę jiscą: Boże bróń!

Mēsma nie płakała wcôle,
Żesma szła, jak nigdē nic;
Ale przēszłē stôdē bóle,
I ju radē nima nic!

W. Budzysz.

Dwa przyczynki do historyi stanu gburskiego na Kaszubach.

Podał *Dr. Majkowski.*

Poniższa kopia dokumentu oryginalnego znajduje się w posiadaniu p. Głowczewskiego w Sielcznej, pow. kościerski.

Działo się w Kościerzynie Przed Sądem Grodzkim Kościerskim Roku 1592 dnia 24 marca.

Przywilej Tomasza Peka. —

Sigismund III z Łaski Boskiej Krol Polski, Wielki Wodz Krolestwa Szweckiego blisko Bremy y Przyszły Król.

Do wiadomości podaiemy ninieyszym pismem naszym wszem wobec y każdemu z osobna do kogo wiedzic należy. Ponieważ my na prozby, za przyczynieniem, y przyłozeniem się pewnych naszych Konsyliarzów, Imieniem ubezpieczonego Piotra, a przedtym Grzegorza Szołtysa Wsi naszej Sielczny u nas uczynione, przedsię wzięlismy, y postęnowili, aby on w używaniu y Posessyi jednej Włoki Roli pozostały na gruncie Wsi naszey Sielczny lokowany, zachowany i zostawiony był raczylismy uczynic. Jako w prawdzie zachowuiemy, y utrzymuiemy ninieyszym pismem naszym którego w prawdzie Pisma mocą wspomioną włokę Roli ze wszystkiemi pozytkami, dochodami, gruntami, Łąkami, Ogrodami, pastwiskami, wolnemi Rybitwami, morgami do tegoż ieszcze nadanimi, y generalnie zprzyległosciami y nalezytosciami wszelkiemi, nic w cale nie iest excypowane y wyłączone, co by do tego nie miało nalezec, zgoła we wszystkich rzeczach generalnie, y powszechnie z osobna w kazdy rzeczy wyrazonych y zamykaiących się. I wraz wolne browarzenie i przedawanie Piwa y inne Wolnosci od Wielmoznego Pana Stanisława Szczawinskiego wsi wzmiankowanej Sielczny Urzędnika y Rządzcy własnym pismem y Dokumentami wspomionemu Piotrowi pozwolono było, aby trzymał, miał, y posiadał, y spozywał, y spokoynie uzywał aż do czasu ostatecznego Zycia. Od ktorey to wprawdzie Włoki Roli do zadnych innych ciężarow ponoszenia y dawania nie iest obowięzany lecz wolny od onychże zostaie nazawsze, iako te tylko cięzary y obowiąski, ktore od wspomionego Wielmożnego (?) Stanisława Szczawinskiego, na pismie w Oryginale napisane ma. Pozwalamy za czasów naszych, y Naiasnieyszych Succesorow naszych, aby poki Zyc będziemy wspomiony Piotr że

go od Posessyi wspomiony Włoki y swoich nalezytosci nieodrzucemy ani oddalemy, ani też nikomu nie pozwalamy, z naszych aby miał, toz odkupic lub odebrać ani tez Nayiasnieyszy Successorowie nasi będą mogli dac. Bo owszem Zupełne y nienaruszone Prawo az do zgonu Zycia iemuz zachowuiemy, y dotrzymuiemy, y Nayiasnieyszy Successorowie nasi dotrzymywac będą. Zas po zniesieniu iego i ustąpieniu z obydwoch stron, nieprędzey wspomiony Włoki Dispozycya, do nas y Successorów naszych powroci się y nalezyc będzie, iako wten czas, gdy Summa nateyze Włoce słusznie y prawnie zapisana Successorom Jego zupełnie wypłacona będzie. Prawamy naszemi Krolewskiemi, y Reczy Pospolity tamze zupełnemi że trwać y zostawac będą Zapisuiemy. Dla większy zas wiary y Waloru niniejszą rzecz Ręką naszą Własną podpisaną, Pieczęć Krolestwa naszego przyłozyć kazalismy. Działo się w Warszawie przy zgromadzeniu Krolestwa naszego Generalnego dnia dwudziestego miesiąca września Roku Pańskiego 1592 Krolestwa naszego Roku piątego. October 1592.

Sigismund Krol. Paweł Kostzucki.

Równocześnie dajemy przedruk dosłowny oryginalnego dokumentu, pisanego na pergaminie z własnoręcznym podpisem króla Jana III, Sobieskiego i z przywieszoną na jedwabnym zielonym sznurze wielką pieczęcią na czerwonym wosku w puszce blaszanej średnicy 10,5 centymetrów *). Tekst dokumentu następujący:

Jan III. z BOZEJ ŁASKI KROL POLSKI Wielki Xiążę Litewski Ruski Pruski Mazow: Zmudz: Kijow: Wołhyn: Podol: Podlaski: Smol: Siewier y CZERNIECHOWSKI.

Oznajmujemy tym listem Przywilejem Naszym wszem wobec y każdemu z osobna komu wiedzieć należy. Pokładany był przed Nami list papierowy ręką Wielmoznej Konstancyey Denhoffowey Woiewodziney Malborskiey podpisany i Pieczęcią onej stwierdzony zamykaiący w sobie ponowe Prawa Szlachetnemu Mattheuszowi Piechowskiemu na pewny Grunt Pustkowo, albo Czerlina nazwany, w starostwie kościerzyńskim leżący służącego przed kilka lat od Wielmoznego niegdy Władysława Deuhoffa Woiewody Pomorskiego Małżonka oney onemu nadanego; a potym pewnym przypadkiem podług swiadectwa godnych ludzi straconego. Oraz nam suppliko-

*) Dokument ten jest w posiadaniu redakcyi „Gryfa“.

wano, abysmy ten list niżej napisany, approbowac, y konfirmowac raczyli, którego to listu tenor słowo w słowo jest taki. Konstancya Słuszczanka Hrabina Denhoffowa Woiewodzina Malborska Starościna kościerzyńska Pani na Lignowach Rudnie y Gremblinie. Oznaymuję komu to wiedzieć należy. Iz na gorącą Supplikę Szlachetnego Mattheusza Piechowskiego, któremu trefunkiem pewnym (o czym od godnych ludzi miał swiadectwo) zginął Przywiley oryginalny od Niebka g. p. Imci Pana Władysława Hrabie Denhoffa Woiewody Pomorskiego Małzonka mego konferowany na pewny grunt albo Pustkowie Czarlina nazwane, nowy teraznieyszy Przywiley moy na to pomienione Pustkowie onemu daię. które leży w starostwie moim kościerzyńskim za Wąglikowicami, a obiazd iego takowy iest. Naprzód poczyna się od ieziora Ieleni, y idzie parową nazwaną Zdroyki prosto do Granicy Wąglikowskiej: tą zaś granicą aż do rzeki; rzeką aż do ieziora Radolney nazwanego: Z tamtąd nad tymże ieziorem do kopca Kiszawskiego: Od tego kopca do drugiego kopca; przez tąz parowę Zdroyki nazwaną, y tam się kończy zkąd się zaczął. W którym Pustkowiu będzie mu wolno wszelakie sobie czynic pozytki; to iest pastwiska mieć na rozne bydła, zyr na swynie własne (nie cudze naięte)..... wykopywaniem, nowin dobywaniem, budowaniem Ogrodniczych chałup y onych osadzaniem ludzmi, uzywaniem do opału y naprawy mostu, które rąbac moze bez opowiedzi Zamkowey. Co zas do budynku iakiego kiedykolwiek potrzebować będzie z wiadomością y pozwoleniem Zamkowym spuszczac ze pnia będzie: wolne będzie miał łowienie ryb klepą do swego stołu na ieziorach Radolney i Słupinku małym. Piwo warzyc y gorzałkę palić na swą potrzebę, nie na szynk, albo przeszkodę karczem Zamkowych wolen będzie. Owo zgoła te pozytki wszystkie, które Antecessorowie iego mieli, y on do tąd miał wynaydowac sobie bezpiecznie będzie bez przeszkody odemnie, Namiestników, y Successorow moich, on, y iego Successorowie prawdziwi. Summę przytym onemu w pierwszym Przywileiu Szescset złotych Prawem Chełminskim na tymze Pustkowiu zapisaną stwierdzam, y zapisuię onemu i Successorom iego. Daiąc mu moc pomienione Pustkowie komu chce dac, darowac, zamienic, przedac, y transfundowac, iednak z wiadomoscią Zamkową. Przydaiąc mu do tego łączkę w Studziencu, na końcu ieziora Ieleni lezącą po drogę, ktora idzie przez Struzkę przy granicy kiszawskiej. Za to zas wszystko względem corocznego kanonu wiecznemi czasy co rok na S. Marcin on y Successorowie

jego płacić będą do Zamku złotych dwadzieścia nad to nic więcey oneribus Ecclesiae et Reipcae per omnia salvis manentibus. Co wszystko dla większej wiary wagi i pewności przy pieczęci zwykłej moiey ręką własną podpisuie. Działo się w Zamku kościerzynskim Dnia Dwudziestego Szostego Miesiąca Lutego Roku MDCXCII Konstacya Denhoffowa Woiewodzina Malborska. Locus Sigilli. My tedy Jan Krol do pomienionej Suppliki miłosciwie się nakłoniwszy wzwyz pomieniony list, poniewaz w sobie zadnej wady ani podeyrzenia niema we wszystkich iego punktach, clausulach, kondycyach y ligamentach, y zwyczaj tez tak niesie, approbowac y konfirmowac umyslilismy, iakoz approbujemy y konfirmujemy niniejszym listem Naszym. Na co dla lepszej wiary ręką się własną podpisawszy Pieczęc koronną przycisnąc rozkazalismy. Dan w Warszawie Dnia VI Miesiąca Maya Roku Panskiego MDCXCIV Panowania Naszego XXI Roku.

Jan Krol.

Confirmacya Prawa Szlachetnemu Mattheuszowi Piechowskiemu na pewny grunt we wsi Pustkowie do Starostwa Koscierzynskiego należącey.

Franciszek... Denhoff Starogardzki Starosta y Pieczęci Wielkiey Koronney... mpp.

WINCENTY POL A KASZUBY.

Opiewając piękno stron ojczystych w „Pieśni o ziemi naszej“ ani jednem słowem nie wspomniał Pol o Kaszubach, jakby nie znał tego ludu i jego ziemi, stanowiącej twierdzę nadmorską ojczyzny. Czują z tego powodu Kaszubi do poety żal, że nie „wliczył ich“ w „szereg polskich dzieci“, ani też „okiem swem nie rzucił na szlak Wisły aż do morza, na Bałtyku modre wody“ i nie dojrzał „na pół śpiące powalone polskie rody, dziś do życia wracające“. Żal ten jednakże, łatwo wytłumaczalny, musi zupełnie ustąpić, jeżeli to uwzględnimy, że „Pieśń o ziemi naszej“ pojawiła się w 1843, a więc w czasie, kiedy o Kaszubach było naogół jeszcze całkiem głucho. Nie chodziło także poecie wcale o wyczerpanie przedmiotu

i przedstawienie go wszechstronne; chciał jeno dać garść wspomnień osobistych i szereg obrazków rzeczy widzianych podczas podróży swoich, dlatego nie objął wszystkich ziem dawnej rzeczypospolitej i pominął nietylko Kaszuby, ale i Wielkopolskę, Śląsk i Prusy.

Niezaprzeczenie powodem tego było to, że nie znał dobrze tych dzielnic. Wprawdzie po upadku powstania 1831 r., kiedy korpus Chłapowskiego, w którym on służył, złożył broń na ziemi pruskiej, udał się do Królewca, gdzie pewien czas przebywał a potem zwiedzał brzegi Bałtyku i dotarł nawet do wyspy Rugii, ale wówczas umysł jego przepojony wojenną atmosferą nie mógł skierować uwagi na odrośl polskiego ludu.

Zupełnie jednak obojętnym dla kaszubskiej sprawy Pol nie był, jak świadczą o tem dowody.

Kiedy bowiem w 1847 objął redakcyę wydawnictwa „Biblioteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich“ zwrócił się z prośbą do Augusta Mosbacha w Wrocławiu o napisanie rozprawy o Kaszubach, a kiedy ten przyrzekł mu spełnić jego prośbę, w osobnym artykule: Kilka uwag etnograficznych (tom II, s. 434—41) chciał mu udzielić kilka uwag nad tym przedmiotem, oraz wskazać, na co powinien w tych studyach i poszukiwaniach najwięcej zwracać uwagę.

Uwagi Pola utrzymane są w ogólnikowym tonie, zasługują jednakże na uwagę, gdyż streszczają pogląd poety na kwestyę kaszubską.

„Natrafiamy już — brzmią jego słowa — w słowniku Mrongowiusa mnóstwo słów niegdyś wyłącznie kaszubskich, które dziś spłynęły do skarbnicy naszego języka i na których się już zatarło to pierwotne znamię rodowości. Do jakiej więc grupy rodowości słowiańskiej Kaszubów policzyć przyjdzie, niema dziś już wątpliwości, zwłaszcza, gdy osiedli krainę ujścia Wisły i tworzą w ten sposób za biegiem wody tylko jedno kółko owego łańcucha, w którym się zrosły rody oddzielnej etnograficznej grupy na przestrzeni od Tatrów aż po Bałtyk“.

W dalszej części artykułu nadmienia Pol, że praca, jeśli ma być uzupełnieniem dotychczasowych wiadomości, powinna oznaczyć wszystkie cechy rodzime etnograficznej grupy kaszubskiej i ograniczyć na mapie obszar, przez nią zamieszkały. Jest to konieczne nie w celu utworzenia jeszcze większej liczby „tak zwanych narodów słowiańskich“ lecz dla bliższego poznania i roztrzygnięcia, do jakiej etnograficznej grupy należy Kaszubów policzyć. W końcu

radzi zestawić starożytne nazwy słowiańskie osad kaszubskich z nowożytnemi, oraz opracować spis ludności według miejscowości z cyframi statystycznemi.

Z powyższego streszczenia wynika, że Pol stał na gruncie wspólności kaszubsko-polskiej i przeciwny był wszelkim usiłowaniom separacyjnym, które taksamo potępiał, jak i podobne dążenia w południowej Słowiańszczyźnie.

Na tem stanowisku pozostał już zawsze. W 1867 napisał rozprawę: „Historyczny obszar Polski“, której jeden rozdział poświęcił dyalektom polskim. (Pisma. t. X. 117). Wspomina w nim także o gwarze kaszubskiej, którą uważa za odcień dyalektu mazowieckiego. W odnośnym ustępie tak pisze: „Odcień Kaszubów czyli Kaszebów ma osobną gwarę, która nawet w książki i słowniki przeszła, więc odcień Kaszebów jest do oznaczenia pod względem językowym łatwy. Osiedli oni lewy brzeg Wisły dolnej w szerokości mil 8 przeszło od Fordonia aż do zatoki Puckiej. Na Pomorzu samem zajmują powiaty Lanenburg i Bytów i tam miejscami tylko przeważa gwara kaszubska. Miazgą kaszubskiej gwary to Wejherowo i Kartuzy. W organizmie mowy polskiej łączy się gwara kaszubska na południe z dyalektem wielkopolskim“.

Jest to jedyny ustęp o Kaszubach w pismach geograficznych Pola, nie zupełnie dokładny i trafny, ale też i niewiele odbiegający od prawdy. Wprawdzie od profesora geografii, którym Pol był od 1849 r. na uniwersytecie krakowskim, znającego dość dobrze różne grupy etnograficzne na obszarze polskim, pragnęlibyśmy i w danej kwestyi wiadomości szerszych i dokładniejszych, ale i tem, co napisał, musimy się w konieczności zadowolnić.

Edmund Kołodziejczyk.

Dar Narodowy Trzeciego Maja.

Lat 120 upływa od wielkiej naszej chwili dziejowej, gdy naród polski do życia powołał konstytucyę Trzeciego Maja. Naród, którego zagładę zadekretowały już „opiekuńcze“ państwa, — konstytucyę, bez barykad i krwi rozlewu, raczej zbożnym wysiłkiem twórczej i odradzającej siły moralnej i umysłowej, — w chwili, gdy z wyjątkiem Anglji żadne społeczeństwo nie umiało się jeszcze zdobyć na taką dojrzałość, by system rządów samowładnego monarchy względnie uprzywilejowanego stanu przekształcić na u-

strój nowoczesny, oparty na szerszem poczuciu ludzkiej godności. To też wobec tych, co zwykli nam wytykać, że „Polska nierządem stała“ i nigdy nie byłaby zdolną do samodzielnego zdrowego bytu, z dumą wskazujemy na wiekopomne dzieło Wielkiego Sejmu i z dzieła tego corocznie nową czerpiemy otuchę i zachętę nową do wytrwałej pracy około podwalin naszego gmachu narodowego.

Na pamiątkę konstytucyi Trzeciego Maja bracia nasi za kordonem składają datki na cele oświatowe. Z wszystkich stron płyną dary, większe czy mniejsze, a przez nie naród stwierdza czynem, że ceni i czci tradycyę wielkich wypadków dziejowych. Cztery lata temu Wydział kulturalny Straży przeniósł zwyczaj ten do zaboru naszego. Powoli, ale z roku na rok stale zwiększał się Dar Narodowy Trzeciego Maja, świadcząc, że i u nas przyjmuje się coraz bardziej idea upamiętniania wielkiej rocznicy akcyą składkową na cele oświatowe.

Wydział kulturalny Straży, uważając za jedno z głównych swych zadań troskę o lud na kresach, postanowił fundusze, zebrane w bieżącym roku na Dar Narodowy, poświęcić całkowicie na sprawę kresów, i to Kaszub. Ponieważ praca oświatowa na kresach kaszubskich rozbija się w znacznej mierze o brak sal dla towarzystw i zgromadzeń publicznych, przeto uchwalił Wydział zużyć tegoroczny Dar Narodowy na wybudowanie

domu polskiego na Kaszubach.

Sądzimy, że zarówno cel ten praktyczny, jak idea Trzeciego Maja, tej naszej wiosny narodowej, przemówią do społeczeństwa tak wymownie, iż zbytecznymi są wszelkie szczegółowsze wywody, a wystarczy krótka, lecz serdeczna i gorąca zachęta: Na co kogo stać, dajcie na kresy, dajcie na Kaszuby, dajcie na Dar Narodowy Trzeciego Maja!

Składki przesyłać należy do biura Straży (dr. Schroeder w Poznaniu przy ul. Rycerskiej 12.) lub do gazet polskich.

Towarzystwa zaś nasze w kraju i na obczyźnie prosimy o urządzenie w swym łonie obchodu 120. rocznicy naszej polskiej konstytucyi.

Wydział kulturalny Straży.

Bernard Chrzanowski, przew.　　*Dr. Marjan Seyda,* zast. przew.

Dr. Bronisław Szulczewski, sekretarz.

KRONIKA.

Wystawa ludoznawcza kaszubsko-pomorska w Kościerzynie.

Urządzenie wystawy ludoznawczej kaszubskiej z dwóch względów głównie napotyka na trudności. Najprzód jest chętnych do tej pracy mało, a powtóre u samego ludu kaszubskiego napotyka się często na trudności. Lud ten bowiem dawniej poprzez swoje trzy warstwy: folwarczan, gburów i chłopów (wielkich, średnieh właścicieli ziemskich i robotników rolnych), posiadający rodzimą kulturę, która czem wyżej to więcej ogólno europejski przybierała charakter, dziś po utracie najwyższej warstwy kulturalne tak zdemoralizowany, że okazy swojskiej kultury nie ceni i wręcz nimi pogardza. Stąd wobec zbieracza takich okazów okazuje nieufność, sądząc, że jego praca służy wyśmiewaniu się z jego właściwości szczepowych.

Dlatego też zwiedzający tę pierwszą wystawę ludoznawczą kaszubską, uwzględniając powyższe trudności, niezbyt wysokie powinni stawiać wymagania. W warunkach naszych wobec braku państwowego poparcia pracy naszej nawet czas i środki materyalne bardzo szczupło wymierzone. Z tego miejsca z wdzięczności odezwać się wypada o poparciu nas przez sekcyę kulturalną „Straży“, która pożyczyła 200 mk. na urządzenie wystawy ludoznawczej naszej. Prócz tego ks. Wrycza z Śliwic przesłał 90 mk. oddanych na jego ręce przez szlachetną ofiarodawczyni z Królestwa. To było co do środków wszystko, czem mogliśmy rozporządzać. Redakcya Gryfa i Czytelnia kościerska oddały lokale.

Okazy oddało dużo osób. Wspomnieć nam trzeba o uczynnej pracy p. Tomasza Stefańskiego w Sielcznej (pow. kartuski), który oddał celem zebrania okazów w jego okolicy wielkie usługi. Wyroby swojskie oddały panie Szulfer, Główczewska i Dzimińska z Sielcznej, pani Grabowska z Grabowa. Prócz tego oddały te panie okazy sprzętów domowych. Pani Wysocka z Czapiewic dała swojskie płótna. Szczególne podziękowanie należy się ks. proboszczowi Chmieleckiemu z Wabcza i Towarzystwu Naukowemuw Toruniu, z którego ksiądz Ch. zaopatrzył **dział przedhistoryczny.**

Pan Sikorski z Leśna oddał na wystawę piękny zamek, kuty z żelaza. Tym wszystkim Ofiarodawcom z tego miejsca wyrażamy podziękowanie gorące. Milsze jeszcze niż to, będzie Im przeświadczenie, że przez umożliwienie wystawy ludoznawczej kaszubskiej, przynili się nie tylko do zbliżenia szczepu kaszubskiego rodakom z dalszych stron, ale i uczynienie wyłomu w murze pogardy bezmyślnej, którą sami Kaszubi wszystko co swojskie otaczali. Kaszuba, widzący ramy swego życia za godne pokazania je widzom

sam z większem poważaniem odnosić się będzie do swojskiego sprzętu i swojskich obyczajów i z większą świadomością opierać się będzie kulturalnej germanizacyi.

Ponieważ tylko dwa pokoje stały do dyspozycyi, przeto podzielono wystawę na dwie części: izbę kaszubską i dział ogólny.

a) Izba kaszubska.

W pierwszym oddziale, który przedstawia naogół izbę kaszubskiego gospodarza, podpadają na pierwszy rzut oka krosna, które służą do wyrobu płótna. Zwyczaj robienia płótna do niedawna był rozpowszechniony tak, że gospodarze na całych Kaszubach nosili bieliznę na własnych krosnach wyrabianą, nawet ubrania noszono z materyi, na własnych krosnach wyrobionej. Materyał służący do pracy na krosnach, trojaki: len, bawełna i wełna. Pierwszy atoli — len — jest głównym przedmiotem pracy na krosnach.

Wyrób lnu. Len jest rośliną, która aż do użytku w formie płótna najwięcej wymaga pracy ludzkiej. Sieje się od początku maja aż do końca tego miesiąca. Na początku lipca kwitnie modrem lub białem kwieciem, podług rodzaju. Trzy do czterech tygodni po okwitnięciu, osięga swoją najwyższą długość, wynoszącą na Kaszubach około łokcia. Teraz, t. j. na początku sierpnia, bywa wyrywany i w snopki powiązany. Snopki się zbiera, rozwozi się na klepisko, rozwięzuje i zdziera im główki, na tak zw. ryflaczu (rēflôcz), instrumencie żelaznym roboty kowalskiej, przedstawiającym rodzaj grzebienia na grubym żelaznym pręcie, mającym na obu końcach ostre zagięcia w dół, które służą do wbicia go w belkę, mocno przytwierdzoną do rusztowania po obu stronach klepiska. Po takiej manipulacyi zwięzuje się go z powrotem w snopki i zanosi do stawu i układzie w kilka warstw, w tak zw. grędzidło (gręzēdło), kładzie się nań deski a na deski kamienie, aby zupełnie pod wodą utonął. Tam len się moczy do 7, 9, lub 11 dnia, w którym się go wyjmuje. Uważają na to, żeby go wyjąć w dniu nieparzystym. W płynącej wodzie len się moczy najwyżej do siódmego dnia. Po wyjęciu z wody zbiera się snopki na pole, rozwięzuje je i w cienkiej warstwie rozkłada do „roszenia“, t. zn., żeby „rosy dostał“, przez co się „włókno“ od „paździora“ odłącza. (Paździor, to wewnętrzny pieniek rośliny, który nie jest do użytku). Roszenie trwa od trzech do czterech tygodni, podczas których czasem len raz przewracają. Na końcu tego czasu upatrzy się słoneczny dzień, ustawia się warstwy prostopadle dla osuszenia. Skoro jest dobrze wysuszony, co w jednym dniu się uskutecznia, zbiera go się w duże pęki, jak pęki słomy i zwozi pod dach. Potem się ogrzeje średnio piekarnik i wsadza się rozwiązany z pęków len prostopadle i ciasno w piecu. Tu on podlega działaniu ciepła przez blisko 24 godziny. Potem go się wyjmuje i podaje tłuczeniu

na kierlicy (cierlica), przez co paździora co grubsza spada, która zwie się „pakułami". Po działaniu kierlicy, pozostają po odpadku grubszej paździory grubsze włókna, które się wiążą w drobne snopki, t. zw. garście. Te „garście" rozwięzuje się i tłucze się ręcznym „trzepieniem" (rodzajem deseczki), na stojącym „trzepieniu" dopóty, dopóki wszystkie paździory nie wypadną. Po takiej manipulacyi pozostaje włókno, którego co do masy teraz jest ledwo dwunasta część pierwotnego suszonego lnu. Przy trzepaniu wiąże się włókno w zupełnie małe snopki (garście), które po ukończeniu tej pracy znowu się rozwięzuje i czesze na „szczotce" (zwanej także „kracą".) „Szczotka", to właściwie dwie szczotki z cienkich gwoździ z podkładem blaszanym, na drewnianej desce osadzone. Jedna z tych szczotek jest rzadsza, druga gęstsza, odpowiednio jedna ma grubsze gwoździe, druga cieńsze. Na grubszej szczotce spada grubsze „działo", tak zwane zgrzebia, z cieńszej szczotki spadają „paczoski" (paczości), a reszta, co pozostaje, to czyste włókno. Z tych trzech rodzajów lnu — zgrzebia, paczosek i włókna — wyrabia się płótno, trojakiej jakości Z grzebia wyrabia się grube płótno, na miechy. Z paczosek robi się płachty i grubsze rzeczy, z włókna jest najlepsze i najcieńsze płótno, z którego się robią koszule i bielizna.

Z szczotki zdjęte rodzaje lnu będą obrobione na nici w „kółku" (kołowrotku). Nici zostają nawijane na ‚szpolki", i na „cewki". Część na szpolki nawijana wstawia się znowu w „drabinki" i naniza na „snowadła", skąd się je bierze na wałek krosen. Nici na cewki nadziane, wkłada się do czołenka. Główne części składowe krosen są: wałek, podnóżki, nici, płachta i czołenko, osadzone z wyjątkiem czołenka w mocnych ramach z drzewa. Nici z wałka przechodzą przez „nice", przez „płochę", dzielone za pomocą „niców" i podnożka" na dwie warstwy, pomiędzy któremi jedzie „czołenko" dotąd i z powrotem. Za pomocą płochy ubija się płótno. Warstwy nici, które idą od wałka, zwią się „postawą", nici idące z czołenka zwią się „wątkiem".

Przy czystem płótnie jest wątek, jak i postawa ze lnu. Najczęściej atoli obecnie bierze się na postawę bewełnę, a na wątek len (zgrzebia, poczoski lub włókno).

Zamiast nici lnianych można wziąć na krosna nici z wełny. Kiedy wątek i postawa są z wełny, powstaje warp czyli folusz (folisz). Materyał dla sukien kobiecych wyrabia się w ten sposób, że na postawę bierze się bawełnę, a na wątek wełnę. Wyrób taki, zdjęty z krosen, oddaje się do „tłuczka", t. j. do farbarza, gdzie materye dostaną w odpowiednich maszynach swój połysk. Kolor materyi dla sukien kobiecych jest już w niciach, t. j. nici

wełniane, przed nadzianiem na krosna, są już farbowane. Natomiast folusz wychodzi z krosen biały i odbiera swój kolor modry lub inny u tłuczka.

Praca na krosnach w niektórych częściach Kaszub tworzy dotychczas ważną gałąź przemysłu domowego, i jest bardzo jeszcze w kwitnącym stanie na ziemi zaborskiej. Zanika tylko pod wpływem taniego wyrobu fabrycznego i kwitłaby nadal, gdyby się opłaciła.

Dalej widzimy szelbiąg, malowany, z barwnemi talerzami, kółko (kołowrotek), dwie skrzynie malowane, a w rodzaju alkierza żarna.

Przyrządy do wyrobu lnu i sam len w rozmaitych formach obróbki, rozłożono na skrzyni pod oknem. Na drugiej skrzyni, obok szafy wielkiej malowanej, wyroby z lnu i wełny, (czerwony folusz, płótna). Prócz tego na tej skrzyni leżą dwie tak zw. kluki, t. j. kawałki mocno w różnych kierunkach zakrzywionego drzewa, które w ręku sołtysa wiejskiego służyło i służy jeszcze po dziś dzień do zwoływania gminy na „gromadę“, czyli zebranie. Pierwotnie zwoływanie odbywało się tak, że sołtys rzucał najbliższemu sąsiadowi klukę do sieni, wołając zarazem głośno cel i godzinę gromady. Sąsiad rzucił sąsiadowi klukę, aż obiegła wieś całą i ostatni znów wrócił klukę sołtysowi. Dzisiaj weszło w zwyczaj, że sołtys wypisuje na arkuszu papieru cel i godzinę zebrania gminy i puszcza w obieg klukę, jak dawniej.

Z wyłożonych dwóch kluk, jedna, prosta, pochodzi z Sianowa (pow. kartuski), druga, z której artysta domorosły wiejski zrobił scenę tragiczną, jak wąż dusi szczupaka, pochodzi z Łapalic (pow. kartuski).

Na stole o potężnych, kulistych nogach, wyłożone przyrządy do robienia tabaki swojskiej, zwyczaj bardzo jeszcze na Kaszubach rozpowszechniony. Widzimy misę, tak zw. donicę, w którą się wkłada liście tabaczne, i trze się, mając ją na kolanach, potężnym drzewcem, zwanym „tabacznikiem“. Sitko obok leżące służy do przesitowania pomielonej tabaki od resztek. Tabakierki z rogu wyrobione obok leżące także produktem przemysłu domowego, wyrobu p. Stencla w Mojskiejhucie (pow kartuski).

Na ścianie zaś obok krosen strój kaszubki i czepek, owinięty tak zw. dębową chustką. Czepek ozdobiony złotogłowiem na niebieskim jedwabiu, oraz chustka „dębowa“, jedwabna, tworzyły dawniej dumę „gburki“ kaszubskiej, bo nie byle która była w stanie nabyć te rzeczy. Czepki haftowano głównie w klasztorach żeńskich na Kaszubach, mianowicie w Żarnówcu (pow. pucki) i w Żukowie (pow. wejherowski).

Wystawa potrwa do 31. lipca rb. *M.*

Towarzystwo Dziennikarzy Serbskich. Podczas dziesiątego zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Białogrodzie dn. 27—30 czerwca (10—13 lipca) 1911 r., na zasadzie uchwały Centralnego komitetu Związku dziennikarzy słowiańskich w Pradze czeskiej, otwarta będzie w Białogrodzie pierwsza ogólnosłowiańska wystawa dzienników i innych słowiańskich wydawnictw peryodycznych ku uczczeniu dziesiątej rocznicy istnienia i działalności Związku dziennikarzy słowiańskich.

Serpsko Nowinarsko Udruženie — Belgrade — Serbie. —

Na dom polski tytułem Daru 3. Maja na dom polski na Kaszubach odebraliśmy od ks. N. N. 200 mk., które przekazaliśmy Sekcyi kulturalnej „Straży“. *Administracya Gryfa.*

ROZMAITOŚCI.

„Żnicz“ spółka zapisana w Poznaniu, po porozumieniu się i z łaskawie przyrzeczoną pomocą komitetu dorocznych „wystaw prac kobiecych“, otwiera z dniem 1 lipca r.b. obok sprzedaży własnych wyrobów także „Stałą wystawę robót domowych, kobiecych i ludowych“ w obszernym lokalu na wysokim parterze domu Banku Przemysłowców, przy Starym Rynku. Urządzenie to odpowiada dawno i ogólnie odczuwanej potrzebie zgromadzania, okazywania i zbytu swojskich wyrobów domowych, a przy szczerem poparciu społeczeństwa naszego może stać się zaczątkiem tak bardzo upragnionego Bazaru krajowego na cały zabór pruski. Wstęp na wystawę Żnicza będzie bezpłatny, dla zwiedzających bez przymusu kupna, aby jak najszersze koła ludności poznały i polubiły swojskie wyroby domowe. „Żnicz“ nie ma zamiaru tworzenia konkurencyi kupiectwu naszemu; przeciwnie, mniema, iż przy powiększonym popycie na wyroby swojskie przyczyni się do pomnożenia artykułów sprzedaży, pożądanych przez kupujących po składach. Zaznacza się także, iż stała wystawa wyrobów domowych „Żnicza“ nie wyklucza bynajmniej potrzeby urządzania dorocznych wystaw prac kobiecych, jak dotychczas. Owszem, wystawa „Żnicza“ będzie niejako wykonawczynią wystaw dorocznych, tworząc między niemi łącznik i ciągłość podaży prac wytwórczości i umysłowości pań naszych. „Żnicz“ uprasza wszystkie te osoby, które się zajmują przemysłem domowym, aby co rychlej nadsyłały swe wyroby wraz z uwiadomieniem i cenami na ręce członka zarządu, pana

Włodzimierza Adamskiego w Poznaniu (adres: Firma C. Adamski, Posen O. 1., Neuestr. 7/8 Bazar). Wyroby te przyjmuje „Żnicz“ tylko w komis do sprzedaży cząstkowej, także hurtownej na zamówienie. — Powyższy komunikat odbieramy z prośbą o umieszczenie.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

„Wykaz prasy polskiej“ II. wydanie przysposabia p. **A. Czarnowski w Berlinie, Weissenburgerstr. 27** — a mianowicie na uczczenie roku bieżącego, jako jubileuszowego prasy polskiej, roku 250. rocznicy narodzin pierwszego polskiego pisma perjodycznego. Wykaz ten będzie rozłożony na 13 działów, stosownie do treści i kierunku pism. Ażeby wykaz ten mógł być jak najdokładniejszy, wydawnictwo uprasza, aby szczególnie nowsze pisma, dotąd mniej znane i nie wymienione w I. wydaniu „Wykazu“, raczyły nadesłać numer okazowy i równocześnie zażądały odnośnego formularza do wypełnienia.

Pisma peryodyczne.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom II. No. 1. 2 za I. i II. kwartał 1911. Toruń 1911.

Zapiski Tow. Nauk. No. 1. podają nam statystykę Tow. Nauk. za rok 1910 zestawioną przez ks. K. Chmieleckiego. Na szczególną uwagę zasługują epoka bronzu z licznemi wykopaliskami oraz obfite zbiory historyczne. —

Zapiski Tow. Nauk. No. 2. zawierają również ciekawą pracę dr. Wojciecha Kętrzyńskiego „Lembarskie Akta Grodzkie i Ziemskie“.

Dalej praca ks. P. Czaplewskiego „Jak przyjmowali Gdańszczanie biskupów włocławskich“.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowied. **Lud. Pierzchała,** Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa* archidyecezyi *gnieźnieńskiej* i *poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.**

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego,* Redaktor **Dr. Maryan Gumowski,** Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcyą* **Dra. Feliksa Konecznego,** Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.

Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.

Świat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.

Ruch chrześciańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.

Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcya: Warszawa.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.

Poradnik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.

Ziemia. Tyg. krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Śląsk austryacki.

Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodz· co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35. b.

Przyjaciel młodzieży, mies. pośw. młodz. polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.

Widnokręgi, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów.

Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.

Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.

Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.

Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.

Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.

Słowiańsko miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.

Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.

Slovansky Přehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.

Tygodnik Ilustrowany. Warszawa

Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.

Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.

Filareta, miesięcznik kulturalny dla młodzieży, red. Poznań ul. Rycerska nr. 38.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.
Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.
Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.
Adres wydawnictwa: Gryf. Berent. Westpr.